PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Encykliki społeczne Kościoła.

Nauka Kościoła katolickiego obejmuje całokształt rzeczy katolickich, zarówno w sferze życia indywidualnego, jak i społecznego. Klasycznym przykładem zastosowania tej tezy są czasy średniowieczne, w tych czasach nietylko życie indywidualne człowieka, lecz także instytucje życia publicznego uregulowane były w oparciu o zasady katolickie. I stwierdzić można np. w dziedzinie życia gospodarczo-społecznego, że mimo słabego rozwoju nauk matematyczno-przyrodniczych, niskiego poziomu techniki, hygjeny, medycyny i t. d.—sam ustrój życia gospodarczo-społeczny w średniowieczu, jego kształty i formy, oparte na zasadach katolickich — dawały ludzkości współczesnej większą pewność i większe zabezpieczenie przed niebezpieczeństwami i katastrofami, niż w czasach dzisiejszych.

Wiek 18 i 19 przynoszą ogromny rozwój nauk przyrodniczo-matematycznych, co w rezultacie daje ludzkości szereg wspaniałych udogodnień i wynalazków, podnoszących szybko i wysoko poziom cywilizacji materjalnej. Z drugiej jednak strony następuje załamanie w dziedzinie życia moralnego. Społeczeństwo odwraca się od Kościoła katolickiego i jego zasad

i przebudowywuje swoje instytucje i urządzenia w myśl założeń materjalistycznych.

Skutki nie dały długo na siebie czekać. Pogwałcenie zasad fizyki mści się natychmiast na sprawcy, coś podobnego następuje w wypadku pogwałcenia zasad moralnych, aczkolwiek w inny sposób i w innym tempie. Kto chce oprzeć instytucje życia zbiorowego na materjaliźmie i kulcie mammony, podobny jest do tego ucznia czarnoksiężskiego, który wyzwala lekkomyślnie złe moce, a potem nie umie ich poskromić i opanować. Strasznym kryzysem zapłaciła ludzkość za lekkomyślność i złą wolę poprzednich pokoleń, za to, że usiłowały one zbudować ustrój gospodarczo-społeczny bez Boga i wbrew Jego prawom.

Aczkolwiek usunięty od wpływu i władzy w życiu zbiorowym w w. 18 i 19—nie cofnął się jednak Kościół katolicki ani na krok z naturalnych swoich szańców, których jest stróżem, ustanowionym od Boga. I kiedy nastąpiła w połowie 19 wieku lepsza konjunktura, kiedy ludzkość poraz pierwszy zdała sobie sprawę z błędów szkoły liberalistycznej i skutków ustroju kapitalistycznego — nastąpił silny przypływ koncepcyj katolickich w dziedzinie idei społeczno-gospodarczej. Zapoczątkowało ten przypływ wielu pisarzy, ekonomistów i działaczy katolickich. Myśli zaś zasadnicze nauki katolickiej w tej dziedzinie zebrał i mocą urzędu swego Apostolskiego uroczyście zatwierdził Wielki Papież Leon XIII w encyklice Rerum Novarum.

15 maja r. b. upływa 42 lata od wydania tej „wielkiej karty" ustroju społecznego. Przed 2 laty, podczas obchodu 40-lecia Rerum Novarum w Rzymie, obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI wydał wiekopomną encyklikę Quadragesimo Anno, która jest dalszym ciągiem nauki Kościoła w tej dziedzinie i szeroko traktuje szereg zagadnień, związanych z przebudową ustroju gospodarczo-społecznego. Nie kusząc się oczywiście o streszczenie encykliki, pragniemy tylko zwrócić uwagę na kilka fragmentów.

W pierwszej swej części encyklika Quadragesimo Anno streszcza w najogólniejszych zarysach myśli zawarte w Rerum Novarum i podkreśla dobrodziejstwa, które dzięki tej encyklice spadły na ludzkość, a w szczególności zwraca uwagę na politykę społeczną, która rozwinęła się dzięki nauce

Kościoła w wielu narodach w drugiej połowie w. 19 i na początku wieku 20 i doprowadziła do wytworzenia ustawodawstwa społecznego. Czytamy w encyklice o ustawodawstwie społecznym: *„Chociaż ustawy te nie wszędzie i nie we wszystkiem zgadzają się z wskazówkami Leona, zaprzeczyć nie można, że znajdują się w nich echa encykliki Rerum Novarum, której zasługą jest poprawa bytu robotników"*. Dalej podkreśla Ojciec św. rolę, którą spełnili politycy i działacze chrześcijańsko-społeczni oraz wytworzone przez nich katolickie związki robotnicze.

Encyklika Rerum Novarum była dziełem Kościoła w 19 wieku, kiedy trzeba było potępić szkołę liberalistyczną i socjalistyczną i zwrócić uwagę na niezbędność niektórych reform, a w pierwszym rzędzie na zaprowadzenie ustawodastwa społecznego i wytworzenie związków robotniczych. Encyklika Quadragesimo Anno jest już dziełem wieku 20 i w myśl jego potrzeb nie ogranicza się do zagadnień poruszonych w Rerum Novarum, lecz idzie znacznie dalej i zarysowuje kierunki przeobrażenia ustroju gospodarczo-społecznego. Na podstawie tego wiekopomnego dzieła można wyrobić sobie w najogólniejszych zarysach, jeżeli nie całkowity kształt i formę, to przynajmniej zarysy nowego ustroju chrześcijańsko-społecznego i fundamenty, na których będzie się opierał. Do tego twierdzenia daje nam podstawy nauka Quadragesimo Anno o prawie własności i jego stronie indywidualnej i społecznej, o stosunku między kapitałem a pracą, o wyzwoleniu proletarjatu, wreszcie o nowym ustroju społecznym i korporacjach w związku z przeobrażeniami życia gospodarczego. Niezmiernie charakterystyczne jest ustosunkowanie się Encykliki do takich zagadnień, jak komunizm i socjalizm, upaństwowienie pewnych kategoryj dóbr ekonomicznych, strajk, dyktatura ekonomiczna i t. d.

Przytoczymy niektóre słowa Encykliki in extenso. Pisząc np. o niesłusznym zarzucie stawianym Kościołowi, jakoby popierał bogatych, a zaniedbywał robotników, nadmienia encyklika:

„Jest rzeczą nad wyraz smutną, Czcigodni Bracia, że rzeczywiście byli i niestety są jeszcze ludzie, którzy nazywają się katolikami, a ledwie pamiętać raczą na wzniosłe przykazania

sprawiedliwości i miłości, które obowiązuje nas nietylko do oddania każdemu, co do niego nalaży, ale także do wspierania cierpiących braci, jak Chrystusa samego, a co gorsza, w celach zysku nie cofają się nawet przed złem obchodzeniem się z robotnikami. Nie brak nawet takich, którzy nadużywają religji samej, pragnąc jej powagą pokryć niecne swe praktyki, by tylko uchylić się od zupełnie usprawiedliwionych żądań robotników. Nigdy nie przestaniemy piętnować podobnego zachowania się. Tacy ludzie zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i niema serca dla wydziedziczonych tego świata i że nie wzruszają go potrzeby ich i troski. A jednak dzieje Kościoła bez przerwy wykazują, że to zarzut niezasłużony i niesprawiedliwy"...

W ustępie, w którym mowa o niebezpieczeństwie komunistycznem, znajdujemy następujące słowa, skierowane przeciwko przeciwnikom reformy:

„Na tem większe potępienie zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy nie usuwają, ani nie zmieniają w państwie tych objawów, które umysły doprowadzają do rozpaczy i tem samem przewrotowi i ruinie społecznej torują drogę".

Widzimy również, że Ojciec Chrześcijaństwa zdaje sobie sprawę, że mocno trzeba jeszcze przeorać grunt serc i umysłów, aby nauka społeczna Kościoła znalazła całkowite zrozumienie i współpracę. Oto, co pisze encyklika o przyjęciu przez narody i społeczeństwa idei zawartych w Rerum Novarum:

„Szlachetna bowiem i szczytna nauka Leona XIII, dla uszu świata zupełnie nowa, wprawiła nawet niektórych katolików w podejrzenie, dla innych stała się nawet kamieniem obrazy. Zburzyła ona bowiem śmiało bożyszcza liberalizmu, starła z ziemi stare przesądy i uprzedziła nieoczekiwanie rozwój wypadków, tak, że ociężali sercem odrzucili wzgardliwie tę nową filozofję społeczną, a tchórzliwi i bojaźliwi bali się wstąpić na nowe szczyty".

Niestety, jak mało jest ludzi, chcących być pionierami myśli chrześcijańsko-społecznej w Polsce, mających szlachetną ambicję wspięcia się na najwyższe szczyty myśli i czynu. Stopniowo i systematycznie musimy grunt urabiać, aby w ser-

cach i umysłach inteligencji polskiej starte zostały w proch i pył „bożyszcza liberalizmu", a katolicy w życiu indywidualnym — stali się również katolikami społecznymi.

Do tego dopomogą w pierwszym rzędzie studja encykliki społecznych Kościoła. Encykliki te winny stać się stałym przedmiotem, wykładanym bez przerwy i systematycznie. Wstyd doprawdy, że tak wiele osób z inteligencji katolickiej encyklik tych dotychczas niema!

Aby je należycie w społeczeństwie spopularyzować, trzeba rok rocznie około 15 maja urządzać obchody na cześć tych encyklik, złożone z uroczystych akademji, względnie odczytów, a nawet tygodni społecznych i kursów.

Dotychczas tak było w Polsce, że obchody tego rodzaju urządzane były przez garstkę inteligencji tylko dla robotników. Oczywiście dla robotników odpowiednie zapoznanie z encyklikami społecznymi Kościoła jest niezbędne. Nie mniej jednak niezbędne jest również dla inteligencji. Tego chyba uzasadniać nie potrzebujemy...

Niech więc ludzie dobrej woli wezmą w swoje ręce inicjatywę akcji, aby nie zawisły w powietrzu wiekopomne wskazania Stolicy Apostolskiej w dziedzinie przebudowy życia gospodarczo - społecznego. Nie wystarczy bowiem posiadać prawdę, źle byłoby, gdybyśmy chowali ją pod korcem. Obowiązani jesteśmy oświecić jej promieniami całe społeczeństwo i zasady w niej zawarte — zrealizować.

Stefan Kaczorowski.

Kryzys Katolicyzmu w Polsce.

Niema takiego, posługując się językiem strategji, odcinka frontu życia narodu Polskiego, na którymby się ono obecnie nie załamało. Mamy więc kryzys ekonomiczny, polityczny, literacki, naukowy, nawet moralny i religijny. Ostatni ten ze wszystkich jest najniebezpieczniejszy; podrywanie bowiem tradycyjnej wiary olbrzymich mas, dla których przez wszystkie wieki była ona najwyższą ostoją ducha polskiego, wprost grozi naszej przyszłości. Naogół prasa, przeznaczona dla najszerszych warstw społecznych, o tym kryzysie ledwie tu

i owdzie maleńką wzmiankę czyni, choć sprawa jest ciągle coraz bardziej aktualna.

W ostatnim atoli czasie wpadł mi do rąk miesięcznik z obszernym artykułem J. Ursyna p. t. Problem katolicyzmu w Polsce, w którym autor usiłuje kryzys katolicyzmu w Polsce ująć głębiej i w formie zarazem naukowej pozornie i życzliwej dla boskiej jego idei. Takie odnosi się pierwsze wrażenie przy czytaniu wywodów autora. Gdy się jednak uważniej rzecz rozpatrzy, zauważa się wielkie nieporozumienie, gruntowną nieznajomość poruszonego przedmiotu oraz szkodliwość tego rodzaju przedstawienia.

Autorowi, zdaje się, zbyt zaimponowała klasyfikacja błyskotliwa modnego filozofa francuskiego, żyda Bergsona, który w każdej religji i moralności widzi dwie strony: jedną dynamiczną, drugą statyczną. Jedna stanowi górną ich część, obejmującą założycieli, uczniów i naśladowców, którzy zrozumieli przewodnią myśl i zasady religji, a drugą dolną stronę tejże religji „statyczną", obejmującą ludzi prostych, tłum bezmyślny, dla którego wystarczają tylko formy zewnętrzne, będące wytworem natury, biologiczną funkcją rasy ludzkiej, broniącej za pomocą mitologicznego organu „faculté fabulatrice" swojej żywotności przed rozkładowemi tendencjami logiki poszczególnych ludzi. Zgodnie z tem zasadniczem rozróżnieniem Bergson nazywa dynamistami tych, co swą religję „nastawili na poświęcenie, miłość Boga i bliźniego" (775 str.), a zatem statyści w spełnianiu zewnętrznych form religji nie wyrażają ani miłości Boga i bliźniego, ani dla nich poświęcenia.

Takie określenie religji wynika całkiem naturalnie z głównej podstawy, na której Bergson oparł całą swą efektowną, sugestyjną i fałszywą filozofję, z t. zw. ewolucji twórczej (ściśle stwórczej), w której gruntownie zlekceważył tę stronę wszechświata, gdzie przedmioty są już gotowe, sprecyzowane i stałym, niezmiennym prawom podległe. To strona statyczna. Wyłącznie zaś traktuje i do fantastycznych granic posuwa opis rozwoju wszechświata wewnętrzny. To strona dynamiczna.

W tej filozofji nic nie istnieje, lecz wszystko ciągle się tworzy, staje, by się nigdy ostatecznie nie stać, tak dalece, że

nawet Bóg nie jest istotą gotową, lecz ciągle się robi i nigdy nie przestanie się tworzyć. (Evol. crest. str. 270).

Co jeszcze wyraźniej określa najlepszy uczeń Bergsona Le Roy, gdy mówi: „Dla nas (bergsończyków) Bóg nie istnieje, ale staje się (Rev. Metaph.*) et Moral r. 1907 str. 50). Jakże tedy można dynamików religijnych „nastawiać" na miłowanie Boga i bliźnich i poświęcenia dla nich, gdy ani Boga, ani ich niema, dopiero się tworzą?! O tej zwodniczej,ułudnej, fantastycznej i okultystycznej filozofji szeroko już się rozpisała krytyka**) chrześcijańska i długi szereg filozofów i myślicieli wykazał jej nihilizm absolutny, głęboko deprymujący ducha ludzkiego. Wobec tego publicysta, który chce prawdziwie i u podstaw ująć problem katolicyzmu w Polsce powinienby ostrożnie się posługiwać klasyfikacją Bergsona.

Autor poruszonej rozprawy na sposób Bergsona podzielił nasze społeczeństwo katolickie na dynamistów i statystów. Do pierwszych zalicza ideowców, do drugich wyznawców bezkrytycznych. Wedle autora są to chłopi, duża część ziemian, rzemieślników i urzędników. Religja panująca w Polsce jest statyczna. Na nią i na nich rzuca wyrok powierzchowny i krzywdzący: „Kto zna polskiego chłopa, czy ziemianina, zgodzi się z łatwością, że u niego o tem (Katolicyzmie) nawet elementarnego przemyślenia zazwyczaj niema z tej prostej przyczyny, że olbrzymia większość nie zna wogóle tego, co w religji jest istotne. Katolicyzm przedstawia się przeciętnemu wierzącemu Polakowi jako zbiór zakazów moralnych i nakazów obrzędowych. O tem, co w religji jest pozytywnego i twórczego, o jej ideale życiowym i jego zastosowaniu praktycznym nikt nic nie wie. „To religja" najbardziej fantastycznych wymysłów, które mu (chłopu i ziemianinowi) wbrew logice narzuca. Słowem panująca religja narodu polskiego to coś w rodzaju Talmudu, lub bałwochwalstwa pociągniętego po wierzchu pokostem chrześcijaństwa. Tedy kultura katolicka o tysiącu lat istnienia zastaje Polaków na tym niemal poziomie, na jakîm byli przed jej wprowadzeniem do kraju. Z pojęć dogmatycznych wynikają i obyczajowe. Oto co o nich autor sądzi. Wprawdzie

---

*) Czyt. Nowa Mistyczna Filozofja Bergsona. Szkic historyczny, Warszawa 1927.

**) Dusmenil. Bertholet, Saudeau, Martin etc. Tamże.

wierzymy już w Boga i Chrystusa, ale takie dogmaty, jak „Wcielenia, Trójcy Świętej dla normalnego polskiego inteligenta jest to czysta mitologja". To znaczy, że wiara w bóstwo Chrystusa, Jego dzieło odkupienia to mitologja, codzienny znak krzyża spełniany nietylko przez katolików, ale i protestantów, a oznaczający Trójcę Świętą, to mitologja. A ponieważ jest to treścią główną chrystjanizmu, tedy i chrystjanizm sam to mitologja. A przecież dwie te podstawy naszej wiary: Wcielenie i Trójca Święta znalazły obronę swą w olbrzymiej już literaturze wszystkich krajów cywilizowanych. Czyż więc ta masa teologów i filozofów, którzy zostawili głębokie dzieła w tej kwestji byliby „nienormalnymi inteligentami"?! Czy byłby nim nasz głośny filozof August Cieszkowski, który w powszechnie znanym dziele „Ojcze nasz", jakkolwiek w niejednem miejscu, a zwłaszcza w III tomie jaskrawo rozbieżne z zasadą katolicką, to przecie analogja z chemji organicznej zastosowana dla objaśnienia dogmatu Trójcy Świętej jest i trafna i pouczająca. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że, odsądziwszy olbrzymie masy społeczeństwa polskiego od znajomości podstaw dogmatycznych religji panującej, autor „Problemu" nie uznaje, by one miały moralność zgodną z nimi.

Autor, pozory, które zwieść mogą tylko bardzo powierzchownego obserwatora, bierze za rzeczywistość. Utrzymuje, że chłop polski daleko surowiej pod względem moralnym traktuje koniokrada, niż „pana", który mu żonę uwiódł, byle dał za nią okup. Jeśli niekiedy coś podobnego się dzieje, trzeba zrozumieć, dlaczego tak jest. Chłop polski wymierza od ręki surową sprawiedliwość koniokradowi, którego przyłapał, bo to sprawa jasna. Drugi wypadek nie zawsze tak prosto się przedstawia. Trzebaby zbadać, czy wina jest wyłącznie po stronie pana, a to kwestja drażliwa i często trudna. Ale jeśli się już przekonał o całkowitej winie pana, chłop polski bynajmniej nie traktuje sprawy tak pobłażliwie, jak się autorowi zdaje. Na prowadzenie spraw sądowych względem panów brak mu często środków pieniężnych i pomysłów. Za to potrafi się mścić okrutniej na takich panach niż na koniokradach, jeśli istotnie żonę swą szanuje. Niszczy i z dymem puszcza ich majętności. O tem pełne są opisy w beletrystyce polskiej.

Podstawowy błąd „Problemu katolicyzmu" leży w nierozumieniu i lekceważeniu tego, co autor nazywa jego religją statyczną. Omnis comparatio claudicat. A jeśli gdzie najbardziej, to w zastosowaniu klasyfikacji materjalisty Bergsona do religji przez Boga objawionej takie porównanie kuleje, nawet poprostu niema głębszego sensu. Bo formy zewnętrzne tutaj nie są luźnym dodatkiem, czczą formalistyką, ale organiczną częścią religji, jej istotnym wyrazem, tak jak słowo materjalne jest wyrazem myśli, którą duch płodzi. Dopiero razem z tą zewnętrzną swoją statyczną stroną religja katolicka stanowi jedną zwartą i ścisłą całość. Bez form zewnętrznych idea Chrystusowa byłaby sztywnym i bezkrwistym szkieletem. Z niemi zaś jest tworem żywym i życiodajnym, takim, jakiego potrzebuje człowiek, istota złożona z duszy i ciała. Jak dogmaty religji katolickiej są prawdą bezwzględną, tak podobnie jej formy zewnętrzne nietylko w niczem nie przyćmiewają zazad katolicyzmu, ale na odwrót przedziwnie je uwidoczniają i uplastyczniają. Tedy cała ta część religji katolickiej (statyczna) nie jest bynajmniej, jak autor określa „zbiorem fantastycznych wymysłów", które Kościół „toleruje" ze względu na „psychologję" tłumów, ale ścisłą konsekwencją prawdy Bożej. Kościół nie toleruje tych rzeczy, lecz z najwyższym pietyzmem je hoduje, zasila i rozwija.

Symbolika obrzędów katolickich jest tak wzniosła, piękna i przejrzysta, że zachwyca nietylko prostaczków, ale i najwyższą inteligencję. Przecie powszechnie wiadomo, że sławny acz niemoralny powieściopisarz francuski Huysmans znalazł w nich nietylko najwyższe zaspokojenie swych uczuć estetycznych i tendencji artystycznych, ale zarazem olbrzymią pomoc do swego nawrócenia. Zresztą sam autor, lekceważąc to, czem my wszyscy katolicy żyjemy, a szczególniej ludzie nieoświeceni, nie mający ani czasu, ani możności studjowania analiz religijnych Bergsona, wpada z sobą w sprzeczność, bo za najwyższy wzór dynamizmu katolickiego stawia świętych kanonizowanych przez Kościół. A przecie wiadomo, że nikt na świecie tak skrupulatnie nie stosował się do jego zewnętrznych przepisów, jak oni. Z największem przejęciem swych światłych i wzniosłych dusz odbywali dalekie pielgrzymki do miejsc świętych z olbrzymią „stratą czasu", (nasz profesor

akademji jagiellońskiej, św. Jan Kanty mawiał, że tą praktyką okupuje na ziemi swój czyściec), korzystali skwapliwie ze wszelkich odpustów i błogosławieństw kapłańskich. Tu więc najlepiej się okazuje, jak niebezpieczną rzeczą jest rozdzielać w katolicyźmie obie sfery jego życia dynamiczną i statyczną, które sam Chrystus i własnym przykładem i sposobem w jaki utworzył swój Kościół, złączył w jedną niepodzielną istotę.

* * *

A pomimo to wszystko naród polski istotnie przeżywa swój kryzys katolicki i to zgoła wyjątkowy. To kryzys epokowy, tak samo jak był ów pierwszy w dziejach Polski, ale zarazem najgroźniejszy w XVI wieku, kiedy to wiara tradycyjna zachwiała się w całych masach oświeconych, kiedy znamienite rody i najwyżsi dygnitarze państwowi i kościelni ze słabym królem Zygmuntem Augustem na czele skwapliwie nakłaniali ucha na nowinki protestanckie i kiedy przed Polską stanęło w całej grozie widmo zerwania ze St. Ap. Obecny kryzys katolicyzmu, choć ogromem swym przeraża każdego patrjotę, wiernego syna Kościoła, ma nieco odmienny charakter. Są w nim cechy nowe, odrębne i specyficzne, wywołane specjalnymi warunkami społecznemi. Ale rzecz niezmiernie pocieszająca, że do walki z tym kryzysem stanęła część narodu, w której leży największa jego siła i zgoła przyszłość. Czynnik, którego w wieku XVI całkiem brakło. Jest nim młodzież wyższych uczelni polskich. Religja panująca w Polsce, choć zagwarantowana konkordatem ze St. Ap., jest prawdziwie obecnie „religio depopulata". Codzień notujemy najordynarniejsze i najjaskrawsze spustoszenia we wszystkich sferach, a najbardziej w sferze oświeconej polskiej: nagminne zabójstwa i samobójstwa, krociowe kradzieże, bluźnierstwa i zniewagi wszelkich świętości nawet w pismach publicznych całkiem bezkarne, masowe apostazje w celach rozpusty, zrywania związków małżeńskich i uprawiania dzikich małżeństw. Ze „wszystkich bólów" ten największy „zatruwanie ducha narodu" zwłaszcza młodzieży szkolnej wydawnictwami przeciwnemi religji i moralności, usuwanie ze szkół księży prefektów za obronę wiary i moralności. Tedy nikt nie zaprzeczy, że w Polsce najwyższy skarb i dźwignia narodu, religja

katolicka jest w niebezpieczeństwie. A jednak w obecnym kryzysie świeci nam na przyszłość większa nadzieja, niż mieli ją ojcowie nasi tragedji religijnej XVI wieku. Tam rdzeń narodu młodzież polska zarażana nowinkarstwem protestanckiem na uczelniach zagranicznych znakomicie pogłębiała w kraju upadek wiary. Teraz jest zupełnie przeciwnie: młodzież nasza uniwersytecka w przeważnej liczbie jest tak silnie zorganizowana do obrony najwyższych skarbów ojczyzny, więc i religji katolickiej, jak nigdy przedtem. Zasadniczą różnicą obecnego kryzysu religijnego w Polsce od owego XVI wieku jest, że gdy ten ostatni był ruchem umysłów pobałamuconych wprawdzie nowemi teorjami, to jednak opłakany stan Kościoła, domagający się gruntownych reform w jego życiu dawał pewne pozory inteligencji polskiej do zgubnych wątpliwości religijnych, zaś w obecnym kryzysie o czemś podobnem nie ma mowy. To nie kryzys umysłów, ale serc. To rewolucja najniższych instynktów. Nikt z tych, którzy go szerzą i pogłębiają, nie sili się na postawienie w miejsce katolicyzmu innej religji, nikt nie potrafi wykazać w nim błędu, każdy tylko żąda w imię urojonych praw ludzkich bezkarności dla życia swobodnego i rozpętanego, które Kościół potępia. Tedy wcale nie jest prawdą, jak sądzi autor Problemu katolicyzmu w Polsce, że jego kryzys leży w krańcowej ignorancji przeważających mas narodu. Dziś, gdy kadry światłych kapłanów tak wybitnie się zwiększyły w całym kraju, co zresztą sam autor podkreśla, niema najbardziej oddalonego zaścianka, gdzieby zarówno inteligencja jak i prostaczkowie nie byli dostatecznie w zasadach wiary uświadomieni przez swych duszpasterzy. Kto w naszych szkołach choć pobieżnie obserwuje psychologję dzieci polskich, tego musi uderzyć ich wielkie zainteresowanie w rzeczach religji, te częste i nad wiek nieraz poważne kwestje zadawane swym katechetom. A cóż dopiero mówić o młodzieży starszej? „Przemyślenie" religijne którego słusznie domaga się autor Problemu od inteligencji stanęło obecnie na tym poziomie, że jeśli kto istotnie kocha religję, to ją rozumie tylko jako katolicyzm. Bardzo trafnie i prawdziwie znakomity pisarz społeczny Roman Dmowski, obserwując najszersze warstwy myślące, dzieli je tylko na dwie grupy: katolików i niewierzących. Sam zarzut autora

„Problemu", że wśród „statycznych" inteligentów polskich jest dużo obłudy, potwierdza tylko prawdziwość i konieczność katolicyzmu dla każdego wierzącego. Widać wzniosłość religji katolickiej imponuje nawet tym, co nie chcą jawnie i szczerze złożyć jej hołdu. Gdyby bowiem tutaj cośkolwiek uchwycili fantastycznego i mitologicznego, to nie poniżaliby swej godności pochlebstwem i obłudą, ale odrazuby to skrytykowali i ośmieszyli. A wobec tego czy „Problem" słusznie chwali Boya Żeleńskiego znanego z propagandy zbrodni seksualnych przeciw naturze oraz z usług na korzyść żydów, i podnosi jego „wielkie zasługi", że Boy pierwszy pismami swojemi ośmielił owe masy obłudnych i nakłonił do jawnego ateizmu. Skoro ta obłuda nie ma nic wspólnego z przekonaniami religijnemi, jak to wykazaliśmy, lecz poprostu płynie ze słabego i zepsutego charakteru, to zasługą pisarza chrześcijańskiego byłoby nie pogrążać tych istot, ale raczej wskazać środki ich uzdrowienia. Wynika ze wszystkiego, że kryzys religijny w Polsce dlatego tak wszechstronnie się rozlazł, iż warunki życia, w jakie wpędziły nas złe i szkodliwe posunięcia polityczne, znalazły ludzi niedorosłych do chwili epokowej. Jeśli kiedy, to dziś najwięcej potrzeba narodowi rozwagi, energji i męstwa. Z pewnością tedy, gdy na jego czele staną sternicy silni, mądrzy i uczciwi, obecna powszechna rewolucja religijna, nie będąc wspomaganą zgóry, upadnie. I to nie będzie bynajmniej jakimś nowym rodzajem obłudy, lecz pożądanym powrotem do sprawiedliwości, prawdy i tradycji odwiecznej narodu Polskiego.

Ks. Dr. M. Nitecki.

Akcja katolicka na tle czasów dzisiejszych.

Charakter Apostoła świeckiego.

Najważniejszą rzeczą, gwarantującą powodzenie Akcji jest charakter apostołów świeckich, duch, jakim będą ożywieni. O tym duchu możnaby wiele mówić Ograniczmy

się do rysów najistotniejszych. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o samej akcji katolickiej, wywodzi się jasno, że apostołowie jej, jakkolwiek działalnością swoją muszą wchodzić we wszystkie dziedziny życia, czy to będzie sztuka, czy nauka, czy ekonomja, czy społeczna walka o poprawę bytu robotników, czy w pewnem rozumieniu polityka, „aby wszystko odnowić w Chrystusie" [1]), i wszystkich godziwych środków mogą się chwytać, aby trafiać do ludzi, są przedewszystkiem rycerzami Królestwa Niebieskiego i apostolstwo ich musi nosić piętno wybitnie nadprzyrodzone. Aby rozproszyć wątpliwości tych, którzy dopatrywać się mogą w ostatniem zdaniu dyktanda jakiejś kapliczkowej dewocji, przytoczmy słowa papieży.

„Istotny cel akcji — mówi Pius XI — jest wypełnianie serc szczerą miłością Chrystusową"[2]). A indziej: „Akcja Katolicka znaczy: wedle woli Jezusa Chrystusa i w duchu prawodawstwa kościelnego działać w doskonałem i pełnem chrześcijaństwie" [3]). Dalej: „Jeśli społeczeństwo dzisiejsze ma być uleczone, to stanie się to tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijańskich" [4]). Lub to: „Na tak opłakane spustoszenie dusz, które, trwając, wniwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej" [5]). I wreszcie bezapelacyjne wskazanie Piusa X: „Wszystkie wysiłki na nic się nie przydadzą, jeżeli nie będą pochodziły od ludzi, którzy z Chrystusem wewnętrznie żyją, którzy są prawdziwą i silną pobożnością zdobieni, których rozpala chwała Boża i chęć rozszerzenia panowania Bożego" [6]).

---

[1]) „Instaurare omnia in Christo". Hasło Piusa X.

[2]) Pius XI. Przemówienie na konsystorzu 2. 3. V. 1923 r.

[3]) Pius XI. Przemówienie 24 marca 1924 r. A. F. Lama „Ojciec św. Pius XI."

[4]) Leon XIII. Enc. „Rerum Novarum". 22.

[5]) Pius XI. Enc. „Quadragesimo Anno".

[6]) Pius X. Enc. „Jucunda sane". 12. III. 1904 r.

A więc do Chrystusa należy się zwrócić, do boskiej Jego nauki, w Ewangelji wyłożonej i tam dopatrywać się rysów charakteru apostoła świeckiego. Nowy testament ma być abecadłem każdego działacza i napróżno przystępuje ktoś do akcji katolickiej bez zdecydowanego, silnego pragnienia, „ukształtowania w sobie Chrystusa" [1]. To jest conditio, sine qua non i nie popełnilibyśmy przesady, powtarzając sobie choćby codzień tę prawdę, której doniosłość tak łatwo zagłusza gorączkowy i zewnętrzny wir dzisiejszego życia.

Człowiek, który się stał przez modlitwę, wewnętrzną pracę nad sobą prawdziwym uczniem Chrystusowym, a przez to prawdziwym katolikiem, w którego sercu i umyśle wiara bije żywem tętnem, ten człowiek razem z Chrystusem „zwyciężył świat" [2]. Wiarą swoją będzie przenosił góry przeciwieństw i nieprzezwyciężonych, zda się, trudności, które na ciernistej drodze swojej spotka. Rozkwit tej wiary, według Ewangelji pokutą i modlitwą osiągany, rozkwit miłości bożej, rozpłomieniającej wolę do wielkich czynów, nauczy go wszystkiego.

Nauczy go nietylko „prostoty gołębiej", ale i „sprytu wężowego", który wedle nauki Zbawiciela potrzebny jest w trudnej i zawikłanej wędrówce przez życie. Doda mu sił i odwagi, aby, gdy zajdzie konieczność, mimo tego, że jest „cichy i pokornego serca", umiał krzepko chwycić za bicz z powrózków i wypędzić kupców ze świątyni.

Odwaga.

Tu należy podkreślić, że odwaga tak bezwzględnie winna znamionować apostoła świeckiego, że bez niej nie można go sobie zupełnie wyobrazić, chyba że w karykaturze. Brak odwagi u katolika powoduje nadmiar odwagi, a raczej zuchwałości wrogów.

Gniotą nas, ponieważ dajemy się gnieść, następują, ponieważ się cofamy, krzyczą ponieważ milczymy zawzięcie.

---

[1]) Pius X. Enc. „Il fermo Proposito".

[2]) Porów.: List św. Pawła do Żydów r. XI — cudowny rozdział, jak również słowa jego: „to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara wasza".

W myśl niefortunnego tutaj przysłowia: „milczenie jest złotem", chcemy się od stóp do głów ozłocić, aby nas, jako szanowne antyki, zapakowano do narodowego muzeum starożytności.

I chociaż to wygląda na absurd, my właściwie w znacznej mierze odpowiadamy za winy i zbrodnie nieprzyjaciół bożych, ponieważ my jesteśmy posiadaczami światłości, którą kryjemy pod korcem. Więcej jeszcze—jesteśmy posiadaczami Boga samego, Ojca W s z e c h m o g ą c e g o. On jest z nami, On—-potęga nadludzka, nieograniczona, On wspiera nasze wysiłki, On chce naszego zwycięstwa, które jest i Jego zwycięstwem. J e g o w o l ą j e s t, aby życie całe stało się chrześcijańskiem, aby Jezus zapanował na placach i ulicach [1]), aby duch Jego rozerwał bezduszne formy dzisiejszych metropolij, tych wielkich babilonów, w których głos dzwonów kościelnych został zagłuszony już zupełnie nieznośnym hukiem djabelskiego kowadła, dzień i noc wybijającego mamonę.

Jego wolą jest rzucić pod stopy Syna Bożego, Króla ziemi, *wszystkie* bez wyjątku strefy życia, wszystkich ludzi, aby „stanęli chórem i śpiewali w Chrystusie Jezusie Ojcu na chwałę" [2]) Któż woli Wszechmogącego Pana śmie się sprzeciwić? Jeśli są tacy nędzni i politowania godni, jeśli tacy łazarze rządzą nawet światem, to dlatego tylko, że my — o prawdo przebolesna — sami przeszkadzamy w działaniu Ojcu naszemu i nie stajemy się użytecznemi narzędziami w Jego ręku. Ale ukształtujmy się tylko w myśl boskich nakazów i rad, a w jednej chwili moc niepojęta, dotąd nam nieznana, powiedzie nas do zwycięstwa i świat będzie nasz.

Świat już jest nasz, gdyż, jako chrześcijanie, usynowieni w Bogu krwią Zbawiciela, jesteśmy prawowitymi dziedzicami Króla Królów, władcy ziemi, tylko nie umiemy wypędzić z niej okupantów.

Dlatego Papież Pius XI, w encyklice, wydanej na święto Chrystusa Króla [3]), powiedział: „Wielu katolików nie zajmuje

---

[1]) Mat. X. 27.

[2]) Św. Ignacy Antjocheński. List do Rzymian 22.

[3]) Encycl. „Quas Primas" 11. XII 1925.

w społeczeństwie owego miejsca i nie cieszy się owem poważaniem, które konieczne jest dla tych, co chcą nieść na przedzie pochodnię prawdy. Przypisać to należy... ich obojętności i lękliwości („lentitudo vel timiditas").

Tchórzostwo, nazwijmy po imieniu, i jego krewny — kompromis, paraliżują na wielu polach działalność ludzi dobrej, zda się, woli. Zapominamy, że wyznawanie Chrystusa przed ludźmi, które nakazywał Boski Zbawiciel, to nie jakaś cnota heroiczna, ale obowiązek, płynący z żywej wiary i obejmujący wszystkie dziedziny życia [1]).

Katolik, który za cenę puszczania mimo uszu oszczerstw, skierowanych przeciwko wierze, za cenę niewyznawania swej wiary tam, gdzie jest ona wyraźnie deptana i lekceważona, jeśli nie słownie, to czynnie w różnych antychrześcijańskich zarządzeniach utrzymuje się przy posadzie, nie jest katolikiem. Traci on więź, która go łączyła z Chrystusem prześladowanym, jest tchórzem i nawet widmo głodowej śmierci jego żony i dzieci nie może być jego usprawiedliwieniem. Powiedzmy to sobie szczerze, chociażby wielu miało się odstraszyć i uszczuplić rzadkie szeregi naszych żołnierzy. Nie chodzi zresztą o ilość, ale o jakość.

W katolicyzmie niema miejsca na kompromis. „Nie możecie dwóm panom służyć", uczył Chrystus, a jak bardzo się lękać powinniśmy, żeby wygodnem życiem nie trafić do obozu tych, którzy „wzięli już zapłatę swoją".

Oportuniści naturalnie chcieliby tu oponować. Uważaliby nasze stanowisko za przesadne, krańcowe i szkodzące samym katolikom. Powoływaliby się na cnotę roztropności, wyżej podkreśloną, na korzyści, jakie mogliby osiągnąć katolicy dla swej idei przez ciche siedzenie we wszystkich instytucjach, nawet wrogich Kościołowi. Twierdziliby pewnie, że w dzisiejszych czasach takie odważne wyznawanie swej wiary zrujnowałoby setki tysięcy chrześcijan i przez to osłabiło ich na du-

---

[1]) Pius X. w Motu Proprio „Fin dalla prima": „wybitną oznaką wszystkich członków stowarzyszeń katolickich ma być k o n i e c z n i e: publiczne wyznawanie swej wiary". Civiltà cattolica. 1904 r. I. 8.

chu. Oportuniści mylą się nietylko w braku zrozumienia istoty naszej wiary, ale i w swoich rachubach. Ich horoskopy są fałszywe. Bezkompromisowość wywołałaby z początku represje, tu i owdzie padłyby zapewne ofiary, ale ofiary te niepomiernie wzmocniłyby siły katolickie.

My nie znamy swojej mocy i zapominamy, że nieprzyjaciele nasi, którzy są nieprzyjaciółmi Boga, nie mogą mieć cnoty męstwa, ani odwagi; oni są tylko arogantami, a w głębi duszy tchórzami. Nasza odwaga wytrąciłaby ich wnet z równowagi, straciliby pewność siebie i nie śmieliby już nas lekceważyć. Każda ofiara ich niełaski skonsolidowałaby za to nasz obóz i przysporzyła nam jedno nowe prawo w życiu społecznem.

A chociażby nawet tak daleko zaszły sprawy, że rozwścieczeni oporem i opanowani szatanem posunęliby się w swym politowania godnym szale do otwartych prześladowań, to poposłuchajmy znów Chrystusa, który nie na wiatr rzucał słowa: „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą". [1]). Nie wzdychamy do prześladowań, które obciążają oprawców śmiertelnym grzechem; chwalebne męczeństwo jest ostateczną bronią, którą się winno czynić zbędną przez gorliwą naukę miłości, ale, uprzedzeni przez Boskiego Nauczyciela i ożywieni wiarą w Niebo, winniśmy być na nie gotowi.

Prześladowania bowiem, jak widać ze słów Jezusa, mają być chlebem codziennym Jego uczniów i kto wie, czybyśmy dziś nie pożywali tego mocnego chleba, gdybyśmy nie byli ciepli. Nie wiadomo, czy jest to dla nas zaszczytem, że nas nie prześladują. Może nie mają co prześladować.

Zbawienną i konieczną wprost jest rzeczą, aby apostołowie świeccy wydobyli z mroków muzealnych dzieje pierwszych chrześcijan i wżyli się w nie. Ich heroiczna epopea nie powinna być tylko niezwykłą, nadzwyczajną, niepowtarzalną kartą historji, którą trzeba podziwiać z założonemi rękoma przez mikroskop archeologa. To jest pierwsza pisana życiem

---

[1]) Jan. XV, 20.

i krwią Ewangelja. Pisali ją ci, którzy zbliska naśladowali Chrystusa; ziemia była wtedy jeszcze ciepła od śladów Jego stóp.

Niechaj więc przypomną sobie możnych patrycjuszów, którym za oświadczenie się za Jezusem i odmowę czci bożkom państwowym konfiskowano rozległe włości, nie zapominając o obcięciu głowy. Niechaj przyjrzą się twarzom ojców i matek, z dziećmi na rękach i dziękczynnym hymnem na ustach idącym prosto w paszcze dzikich zwierząt za dobrowolne przyznanie się do wiary. Były przecież momenty, że biskupi musieli hamować zbytni zapał męczeński, gdyż wierni sami, niepytani, szli do prefekta i przyznawali się do Chrystusa. Mieli oni bowiem wszyscy żywą, praktykowaną całem życiem wiarę i owoc jej — męstwo.

Może w czasie, gdy z lochów czerezwyczajki, z Meksyku i Hiszpanji dochodzą nas jęki mordowanych za wiarę, pożytecznem by było sobie to przypomnieć. Nie napróżno przecież mądry nasz i święty Ojciec Pius XI ostrzegał, że od czasów potopu nie przedstawiał tak opłakanego widoku świat, który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo. Poganie to właśnie prześladowali chrześcijan. Nie wiemy dnia, ani godziny, a szatan ma dziś sprzymierzeńców w miljonach. Pewne zaś, znane nam wszystkim i powszechne dążenia do ubóstwienia państwa sygnalizują niedwuznacznie powrót do pogańskiego poglądu na świat. Gdy te dążenia się utrwalą, siłą konsekwencji każą nam kłaniać się wielu bożkom, dla których piedestały już są przygotowane. Będziemy więc musieli wybierać. Wybór dla nas jest łatwy, ale skutki jego bolesne.

Dlatego apostoł świecki, w pierwszym szeregu idący za kapłanem, musi wyrabiać w sobie uparcie cnotę odwagi i zdecydowania, nie zakreślając sobie granic tej odwagi w sprawie obrony prawdy bożej, szczególnie w życiu społecznem. „Nie bójcież się tedy" [1]), woła do nas Chrystus". „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą" [2]). Dla

[1]) Mat. X. 31.

[2]) ibid. 28.

nas bowiem niema śmierci. Życie się tylko zmienia, a nie kończy.[1])

Żeby jednak zebrać wszystkie przymioty, mające zdobić charakter apostoła świeckiego, trzebaby przeczytać głośno całą Ewangelję, komentowaną przez Doktorów Kościoła. Do niej więc, do tej księgi boskiej, nieporównanej odsyłamy wszystkich pragnących światła i wzoru. My zaś powiedzmy krótko: apostoł świecki winien być rzeczywistym katolikiem.

Katolikiem, to znaczy prawdziwym, uświadomionym chrześcijaniniem, zmierzającym wszystkiemi siłami do jak najściślejszego zjednoczenia z Chrystusem przez gorliwą modlitwę, pokutę, Sakramenty święte, pracę nad sobą i ofiarne życie dla innych. Modlitwa w życiu apostoła świeckiego, narażonego na tyle niebezpieczeństw, winna stać się codziennym pokarmem, nieodstępną towarzyszką; ma on ciągle Boga prosić wraz ze św. Ignacym Antjocheńskim, „aby był chrześcijaninem nietylko z imienia, ale i z czynu"[2]).

Katolikiem, to również znaczy być człowiekiem pobożnym, ale nie na wzór tych, którzy „mają wprawdzie pozór pobożności, lecz mocy jej się zapierają"[3]). Bo pobożność prawdziwa to, wedle św. Jakóba[4]), „nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata". Czyli świętość życia i praca społeczna na miłosierdziu oparta.

Jeśli zaś natchnione słowa pierwszego papieża: „A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej jasności"[5]) odnoszą się do wszystkich chrześcijan, odnoszą się w pierwszym rzędzie do świeckich apostołów.

Wpatrzeni więc w przejasną postać Największego Boskiego Apostoła, Jezusa Chrystusa, Naszego Ojca i Króla, zjednoczeni z nim przez łaskę, modlitwy i prace, opowiadamy

---

[1]) Prefacja z Mszy św. żałobnej.
[2]) List do Rzymian. Pisma Ojców Kościoła. t. I.
[3]) II. Tymot. III. 5.
[4]) List św. Jakóba I. 27.
[5]) I. Piotr. 2, 19.

na wszystkich polach życia publicznego Jego cnoty, które nam w testamencie przekazuje Ewangelja. Albowiem nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości i jesteśmy Mu za to dłużni.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

SYLWETKI.

Bernard z Wąbrzeźna.

Nieraz już pisano na łamach tego pisma o polskich „kandydatach do beatyfikacji"; jednym z takich nieznanych przez ogół Świętych, zasługujących bezwarunkowo na cześć ołtarzy, jest zmarły 330 lat temu sługa Boży Bernard z Wąbrzeźna, (1575—1603), zakonnik opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu w Wielkopolsce.

Ojciec jego, Paweł Pęcherek, był burmistrzem i kościelnym w Wąbrzeźnie w Prusiech Zachodnich, djecezji Chełmińskiej (dziś województwo Toruńskie). Wąbrzeźno, przezwane później przez Niemców *Briesen*, jest schludnem miasteczkiem, malowniczo położonem nad jeziorem; ma dziś przeszło 7000 mieszkańców i starożytny kościół gotycki z czerwonej cegły, stawiany przez Krzyżaków, gdzie 3-go lutego 1575 r. ochrzczono dziecię nowonarodzone małżonków Pęcherków, i nadano mu imię jakie sobie przyniósł: Błażej. Matka jego, Dorota Sasinówna, powiła mężowi 8-ro dziatek, które wychowywała w wielkiej karności i bojaźni Bożej. Błażej, obdarzony przez Boga wybitnemi zdolnościami, uczęszczał do szkoły rodzinnego miasteczka, chętnie służył do Mszy zacnemu proboszczowi, ks. Bartłomiejowi, i czynił tak wielkie postępy w naukach i w cnocie, że go rodzice postanowili kształcić dalej, i w 12-tym roku życia wysłali go do szkół OO. Jezuitów w Poznaniu. Pierwszym jego rektorem był tu przez 7 lat wielki teolog i znany tłómacz Pisma św. X. Jakób Wujek, a spowiednikiem O. Wojciech Tobolski, który na jakie 25 lat przedtem był profesorem greki św. Stanisława Kostki w kollegium wiedeń-

skiem. Pod kierownictwem takich przewodników i mistrzów młody Pęcherek kształcił się w naukach świeckich oraz rósł w mądrości Bożej, przez nauczycieli i kolegów zarówno ceniony i kochany. Wtedy już zwracał na siebie uwagę niezwykłą a gruntowną pobożnością, i niejeden fakt z jego ówczesnego życia dowodzi, jak musiał być Bogu miłym.

Oto np. jedno zdarzenie uwiecznione na starym obrazie, umieszczonym przy jego grobie: W głębi wymalowane miasto Poznań z dawnym kościołem parafialnym św. Magdaleny o wyniosłej wieży; rzeka Warta z wielkim mostem, blizko rzeki Błażej jako student, w długiej czerwonej sukience z czarnym pasem, za nim dwóch jego współuczniów, przed nim nisko pochylona dziewczynka w czarnem ubraniu, sięgająca po dzbanek, który Błażej błogosławi. To pierwszy cud jego: razu pewnego bowiem, idąc z towarzyszami swymi do szkoły, spotkał za miastem sierotę płaczącą rzewnemi łzami, gdyż potknąwszy się przez nieostrożność rozlała mleko i stłukła dzbanek Błażej, wzruszony jej łzami, złożył skorupy i przeżegnał je: dzbanek był cały! Następnie kazał jej zaczerpnąć wody z Warty, przeżegnał go znowu, — i woda zamieniła się natychmiast w mleko.

Innym razem — było to w Wielki Piątek, — Błażej, który był uczniem przychodnim OO. Jezuitów a mieszkał na przedmieściu za murami miasta, śpieszył przededniem z towarzyszami swoimi do kościoła św. Marji Magdaleny, na pasyjne kazanie. A że było jeszcze bardzo rano, przeto zastali bramę miasta zamkniętą. Błażej na ten widok rzewnie zapłakał, wyrzucając sobie, że nie pozostał przez noc całą w kościele na rozważaniu gorzkiej Męki Zbawiciela. Wszelako nie tracąc otuchy padł kornie na kolana, modląc się gorąco. Potem wstał, i natchniony duchem Bożym przeżegnał bramę znakiem krzyża świętego. Natychmiast brama sama cudownie się otworzyła, a gdy wszedł z kolegami do miasta, znowu napowrót, bez żadnej ludzkiej pomocy, zawarła się i zaryglowała.

Udając się rano do szkoły, eksterniści zabierali z domu drugie śniadanie. Błażej miewał zwykle tylko kromkę suchego chleba w kieszeni, a i tę oddawał najczęściej napotkanemu na drodze nędzarzowi, bo nie stać go było na pieniężną

jałmużnę. Bóg potwierdził kilkakrotnie, jak miłym mu był ten uczynek miłosierdzia; albowiem ubodzy chorzy, skosztowawszy chleba od św. Młodzieńca otrzymanego, przychodzili nagle do zdrowia. Gdy te cuda zaczęły się rozgłaszać, ciśnięto się tłumnie do pobożnego studenta; on zaś uciekał i krył się, aby go nie poznano i bocznemi uliczkami śpieszył do kollegium.

W wyższych klasach zapoznał się Błażej z kilku młodymi Benedyktynami z klasztoru Lubińskiego, którzy przebywali w Poznaniu na studjach teologicznych, i wspólnie mieszkali w osobnym domu, do opactwa należącym. Ciągnęła Błażeja mądra i szeroka Reguła św. Benedykta, zachowywana przez tych młodych mnichów z rzadką na owe czasy ścisłością, wskutek reformy klasztoru Lubińskiego, opartej na konstytucjach klunjackich, świeżo przeprowadzonej przez opata Stanisława Kiszewskiego w 1589 roku. Za radą swego spowiednika, wyżej wymienionego O. Tobolskiego S. J. który „chciał reformę Lubińską podeprzeć tym świętym kandydatem jako mocnym i wypróbowanym słupem”, — jak pisze stary biograf naszego bohatera, — młody Pęcherek, skoro tylko ukończył nauki w kollegjum Poznańskiem, poszedł rzucić się do nóg opata Kiszewskiego, prosząc go pokornie o przyjęcie do zakonu; działo się to 5-go stycznia 1599 r.

Kandydat miał lat 24, gdy przywdział habit św. Benedykta w Lubiniu, i otrzymał imię zakonne Bernarda. Chwilę tę przedstawia stare malowidło znajdujące się również na grobie jego: ołtarz z dwiema zapalonemi świecami; na stopniach klęczy Bernard z pochyloną głową, a przed nim stojący opat wkłada nań czarny szkaplerz benedyktyński.

W nowicjacie zajaśniał Bernard wszystkiemi cnotami zakonnemi: „Już nie biegł drogą doskonałości, ale latał jako orzeł — mówi jego biograf. — On kochanek Boży, towarzysz Aniołów, zdawał się być nie uczniem, ale wzorem nawet dla tych, którzy byli jego przewodnikami”. Pokora jego i umartwienie były nadzwyczajne. Nosił on zwykle ostrą włosiennicę oraz pas nabijany żelaznemi kolcami[1]). Noce przepędzał

[1]) Cenna ta pamiątka przechowuje się w Poznaniu, w Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk. Dostała się tam z klasztoru Libińskiego po ostatnim jego zakonniku, ks. Wojciechowskim, który zmarł w 1874 r. jako proboszcz w Starym Gostyniu.

często w kościele; zwykle zaś wyprzedzał czas Jutrzni, śpiewanej o północy, i bracia znajdowali go nieraz w zimie, na poły zdrętwiałego na gołej posadzce kamiennej, zatopionego w modlitwie.

Tak zeszedł mu rok próby nowicjatu. Wreszcie 24-go lutego 1600 r. został przypuszczony do profesji zakonnej i tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie, gdyż jak wyżej wspomniano, skończył był poprzednio nauki teologiczne pod światłym kierunkiem OO. Jezuitów. Według świadectwa współczesnych nie mógł odprawiać Najśw. Ofiary bez wylewania obfitych łez; co mu się też często zdarzało po Mszy św. wśród modlitwy dziękczynnej. Wojciech Marek, stary sługa klasztorny, stanął w 1686 r. przed komisją biskupią, mającą badać życie i cuda zmarłego przed 80-ciu laty Bernarda z Wąbrzeźna, i zeznał pod przysięgą, że dziś ma lat 104 „lecz jest całkiem zdrów na ciele i umyśle"; że w młodości często służył O. Bernardowi przy ołtarzu. „Razu jednego, powiada, gdy po Mszy św. modlitwy dziękczynne odprawował, wszedł do zakrystji pewien szlachcic z bratem swoim, wielką chorobę ustawicznie cierpiącym; wiedząc o świętobliwości O. Bernarda, prosił go o błogosławieństwo dla brata swego chorego. Sługa Boży pocieszał go mówiąc: „Nie frasujcie się, Pan Bóg was pocieszy" — i przeżegnał chorego. Po tem przeżegnaniu chory został wolny od wszelkiej niemocy".

Opat Stanisław Kiszewski, widząc w młodym zakonniku tak wielką dojrzałość, zamianował go w 1601 r. magistrem nowicjuszów, mimo młodego wieku i niedawnej profesji. Bernard okazał się godnym tego zaufania przełożonego swego; uczył i porywał nowicjuszów sobie powierzonych nie tyle słowem co przykładem. Zawsze pierwszy w chórze i przy pracy, dzielił ich zajęcia, a gdy przez niebaczność lub niedbalstwo coś opuścili, sam to za nich spełniał, jakoby ich zastępując. Napominał ich wedle potrzeby to łaskawie i łagodnie, to znów poważnie a nawet surowo. Jeżeli który z nowicjuszów nie miał odwagi spełnić nałożonej sobie pokuty, to O. Bernard spełniał ją sam za winowajcę, który wtedy skruszony i do głębi przejęty, przychodził zwykle prosić o przebaczenie i dobrowolnie poddawał się karaniu.

Młody mistrz nowicjatu od 2-ch lat zaledwie pełnił ten odpowiedzialny urząd, ku zadowoleniu opata i zbudowaniu współbraci, gdy prawie nagle ciężko zachorował. „Bóg chciał go wcześnie powołać do Siebie i wynagrodzić bogaty acz krótki żywot jego — czytamy w starym życiorysie Bernarda, — dlatego pozwolił, aby choroba jako wiatr ostry północny przewiała tę duszę, aby z niej jakoby z ogrodu Oblubienicy popłynęły wonności cnót: doskonałej cierpliwości i połączenia się z Bogiem przez bezwzględne poddanie się Woli Jego najświętszej”.

Bernard znosił wszystkie cierpienia, któremi podobało się Panu go nawiedzić, nietylko mężnym, ale nawet wesołym umysłem, tak iż w zdumienie wprawiał tych, co się doń zbliżali. Odmawiał pomocy lekarskiej, wiedząc z objawienia, iż koniec krótkiego żywota jego się zbliżał. „Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem", powtarzał za św. Pawłem. Przyjąwszy z nabożeństwem Sakramenta św. żegnał się serdecznie z braćmi, a ująwszy mocno wizerunek Ukrzyżowanego, przytulił go do serca, całując z uniesieniem i tak umarł, *in osculo Christi* — dnia 2-go czerwca 1603 roku, w wieku lat 28, przeżywszy w klasztorze 4 lata, 4 miesiące i 6 dni. Słusznie do niego zastosować można słowa, które Kościół św. wyznaczył na Introit św. Stanisława Kostki: *„Consummatus in brevi, explevit tempora multa”*. (Stawszy się wkrótce doskonały, wypełnił czasów wiele.)

Celę w której umarł W. O. Bernard, w wielkiem zawsze miano poszanowaniu; znajdowała się ona w części wschodniej, klasztoru, gdzie się mieścił nowicjat. Na jednej ze ścian, blado-różowo malowanej, wyobrażone było łóżko, na niem konający Bernard, z twarzą podobną do istniejącego dziś jeszcze portretu, odbierający z rąk Przeora krucyfiks. Z ust umierającego wychodziła para, a w niej maleńka osóbka, przedstawiająca duszę ku niebu ulatującą; w głowach stał Anioł w nogach czart. Naiwne to malowidło dziś już nie istnieje. Rząd pruski bowiem w r. 1846 kazał zburzyć i rozebrać tę część klasztoru, a cela ona, uświęcona tajemnicami życia Bernarda i jego zgonem, zniknęła bezpowrotnie. Pozostały tylko widoczne na podwórzu znaki fundamentów, na których możnaby kiedyś wznieść kaplicę w miejscu, z którego Sługa Boży do niebieskiej przeniósł się Ojczyzny.

Zwłoki jego święte pochowano z wielką czcią w głównej nawie kościoła Lubińskiego, po lewej stronie od wejścia. Wierni, nieomylnym wiedzeni instynktem, zarzucali grób jego kwiatami, szczególnie różami i liljami, które potem rozsyłano po całym kraju, gdyż miały cudowną moc leczenia chorób duszy i ciała. Bracia zakonni Bernarda rozchwytywali na wyścigi najmniejsze drobnostki po nim pozostałe; zwłaszcza listy jego własnoręczne zdziałały kilka znamiennych cudów. Schodząc o północy na Jutrznię, widywano nieraz Bernarda klęczącego w swej stalli jak za życia, ale z aureolą Świętych nad głową. Cuda tak się mnożyły na jego grobie, z którego dobywała się woń przedziwna, że zaczęto z daleka pielgrzymować do Lubinia, a w r. 1629 X. Maciej Łubieński, arcybiskup Poznański, wyznaczył komisję do badania życia i cnót oraz łask i cudów za przyczyną Bernarda z Wąbrzeźna zdziałanych, — a było ich wtedy już przeszło 100.

Podniesienie zwłok jego naznaczone było na dzień św. Michała 1639 roku; miał go dokonać biegły w tych sprawach Jezuita, X. Fryderyk Szembek. Tymczasem ten ostatni ciężko zachorował i niebawem umarł, a nadto wybuchnęły wojny szwedzkie: cały kraj stanął w ogniu; Szwedzi, przy pomocy zdrajcy Radziejowskiego, opanowali Wielkopolskę; palono i rabowano klasztory, znieważano i mordowano kapłanów i zakonnice Bogu poświęcone. Na domiar złego morowe powietrze głód i inne klęski towarzyszące wojnie spadły na nieszczęsną Ojczyznę naszą. Nic dziwnego, że wśród takiej grozy i klasztor Lubiński uległ spustoszeniu. Opat komendataryjny Stanisław Mąkowski uciekł zagranicę, zastępujący go Przeor z bracią zakonną uszli na Śląsk. Dopiero w 1660 roku dwudziestu z nich powróciło z tego wygnania; zastali kościół i klasztor Lubiński w opłakanym stanie. Nietylko wota i cenne ozdoby z grobu Sługi Bożego Bernarda zniknęły bez śladu, ale i dokumenta dotyczące jego sprawy zaginęły. Trzeba było rozpocząć procedurę na nowo. Spisano szereg nowych cudów i rzecz miała być odniesiona do Rzymu, gdy nastały nowe wojny, pociągające za sobą zwykły orszak klęsk: głód, zarazę, ruinę materjalną i nędze wszelkiego rodzaju.

Wreszcie w 1794 roku wyznaczona *ad hoc* Komisja bi-

skupia otworzyła grób Bernarda, i znalazła po blisko 200 latcch od zgonu ciało jego nieskażone. Po spisaniu protokółu nakryto trumnę kosztownym dywanem i zamurowano ją powtórnie. Na grobie ustawiono nowy pomnik, we Wrocławiu z kamienia krajowego wykonany, w pompatycznym, pretensjonalnym stylu owej epoki. Zdawało się, że teraz nareszcie dojdzie do upragnionego procesu beatyfikacyjnego, na który odłożono fundusz wynoszący przeszło 2000 talarów. Lecz inne były wyroki Boże: suma ta została zabrana przez rząd Pruski w 1836 r. wraz z innemi funduszami należacemi do klasztoru.

Dziś usiłują wznowić tę sprawę w św. Kongregacji Obrzędów, co powinnoby pójść tem łatwiej, że wierni nie przestali wzywać Bernarda z Wąbrzeźnie (lud okoliczny zwie go *„Przebogosławionym"*) i otrzymywać za jego przyczyną hojne łaski tak dla ciała jak i dla duszy. Możnaby zatem dowieść kultu jego od niepamiętnych czasów i otrzymać na to potwierdzenie, tak jak było ze czcią błog. Bogumiła, którą Rzym niedawno nieomylną swoją władzą usankcjonował.

S. M. R.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Nad świeżą mogiłą autonomji polskiego uniwersytetu.

Sejm polski głosami partji rządowej uchwalił nową ustawę o szkołach akademickich, ustawę druzgocącą wiekową tradycję autonomji uniwersyteckiej, niezawisłości profesorów i wolności nauki. Jednem mechanicznem „naciśnięciem guziczka" maszyny Blokowej (przez duże B!) zrobiono wyłom w kulturze naszego narodu, podważono naukę polską.

Już od dawna „plotkowano" na temat zmiany ustroju wyższego szkolnictwa. Wprawdzie min. Jędrzejewicz swego czasu zarzucił profesorom uniw., łatwowierność w stosunku do owej „głupiej polityki, jakoby rząd zamierzał skasować autonomję szkół akademickich". Jednakże projekt, który póź-

niej dostał się do publicznej wiadomości, wykazał ponownie nieszczerość czynników rządowych względem obywateli. Wprawdzie projekt nie wspominał *dosłownie* zniesienia autonomji, a mówiąc jedynie o tem, że jest ona — za szeroka i że sam minister ma dotąd zamało wpływu na wewnętrzne życie uniwersytetów. Zatem kosztem „zbyt szerokiego” samorządu szkół akadem., ma być rozszerzone i powiększone prawo ingerencji pana ministra. Czułość i troskliwość „projekciarzy” w stosunku do ministra oświaty była tak rozczulająca, że w pierwszej redakcji projektu wymieniono jego osobę circa 85 razy!! A przecież dotychczas, na mocy ustawy z 13 lipca 1920 roku, minister oświaty ma dość wielki wpływ na życie nietylko finansowo-gospodarcze, ale nawet naukowe szkół wyższych. A bierzmy do tego nowe rozporządzenie o postępowaniu dyscyplinarnem — to przekonamy się, że autonomja polskiego uniwersytetu w rzeczywistości nie jest „za szeroka”.

Ciekawym jak się zapatruje p. minister Jędrzejewicz na ustrój uniwersytetów angielskich i amerykańskich? Przecież tam dopiero znajdujemy pełną, powiem stuprocentową niezależność tych szkół od państwa. Jak nazwać tamten samorząd, jeżeli dotychczasowy polski był „za szeroki"? Owszem, tam są inne stosunki i inne warunki, ale mimo to pozostaje pewien konkretny fakt, ustosunkowania się uniwersytetu do państwa i stopień ingerencji władzy administracyjnej w sprawy szkół akademickich.

Kiedy społeczeństwo polskie dowiedziało się treści projektu nowej ustawy, zawrzało jak w ulu. Nie tylko w murach samych uniwersytetów, wśród senatów i młodzieży, ale poruszyło się wszystko, co ma zrozumienie dla polskiej kultury i nauki. Sfery rządowe tak pro forma (chyba dla kpin) skleiły specjalne rady i komisje, które miały się na ten temat wypowiedzieć. Starano się oczywiście skrzętnie o dobór „swoich”.

Natomiast zignorowano kompletnie najwyższy autorytet polskiej nauki, Akademję Umiejętności. Zignorowano także oświadczenia senatów uniwersyteckich i głosy poszczególnych powag naukowych. A więc zielono-stolikowe lekceważenie tych, co w pierwszym rzędzie mają prawo decydowania o pol-

skiej nauce. Polski świat naukowy wydał osobną publikację, ostrzegającą przed tym zamachem na kulturę polską. Jeszcze słyszymy z nad mogiły śp. prof. Balzera jego wołanie, że Polsce przyjdzie się rumienić przed całym światem cywilizowanym za taką ustawę. I niewątpliwie ten projekt był ostatnim gwoździem do trumny wielkiego uczonego. Pan Jędrzejewicz zaś uważał za potrzebne nazwać wystąpienie ciał profesorskich — „zbiorową sugestją"... „Tłumaczył się" (w cudzysłowie!) i wyjaśnił jak mógł. Powiadał o odpowiedzialności ministra za całokształt nauczania, o „odciążeniu" profesorów, którzy mają się tylko nauką zajmować, o zakładaniu i zwijaniu katedr według widzimisię ministra i „zależnie od budżetu", dalej dużo gadano o t. zw. „wychowaniu państwowem", którego osią i centrum ma być kult osoby (ob. przemówienie min. Jędrzejewicza na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu w styczniu ub. roku), no a najwięcej mówiono na temat rzekomego zdziczenia młodzieży akademickiej, jej rozpolitykowania i „nielojalności" względem sanacyjnych rządów. Przytem opierano się przeważnie na t. zw. „burdach antysemickich", jak nazywano manifestacje akademickie przeciwko gwałtom żydowskim i reakcje przeciw zabójstwom studentów-polaków przez żydów.

Wywody ministerjalne są mniej niż ciekawe. Zmęczy się polski minister oświaty, który teraz po uchwaleniu tej nowej ustawy przez sejm będzie musiał zajmować się sprawami, które dotąd należały do władz uniwersyteckich i do profesorów! Dotąd np. do ministra oświaty należało m. i. zatwierdzenie statutu uniwersytetu. Ale jeżeli w przeciągu 12 lat polskie ministerstwo oświaty nie zdążyło jeszcze zatwierdzić (a może nawet choćby przejrzeć?...) statuty dwóch naszych uniwersytetów i to w czasach, kiedy pono minister nie miał dużo roboty z uniwersytetami, gdyż te miały „za szeroki" samorząd, to jakżeż to polskie ministerjum da sobie radę, gdy w swojej garści trzymać będzie całe życie uniwersyteckie?

A kwestja zwijania katedr?... Niechżeż na krześle ministerjalnym zasiądą ludzie raz tych, drugi raz innych poglądów, cóż wtedy grozi polskiej nauce?... Pozatem ten punkt zagraża poważnie bytowi profesorów, napawając ich lękiem o jutro. Wszakże lada dzień kaprys, wyskakujący z pod zielonego stolika, może

ich pozbawić chleba. A dokąd pójdzie ten mąż, co życie swoje poświęcał specjalizacji naukowej? Czy w takiej atmosferze lęku i niepewności będzie można mówić o swobodnem badaniu naukowem, o szczerem nauczaniu i pełnem zapału poświęceniu się dla nauki?

A kto zajmie miejsce „wyproszonych" profesorów? Czyż może także typy à la Sanojca lub jakieś modne dzisiaj w Polsce osoby odkomenderowane?

Już ostatnie lata dosyć dały nam dowodów o stopniu zrozumienia dla nauki polskiej w ministerstwie oświaty. Wymienię tylko dwa. Sprawa prof. Chrzanowskiego w Krakowie, którego na podstawie martwego paragrafu papierowego pozbawiono katedry, mimo że prof. Chrzanowski czuje się jeszcze na siłach i z całą energją oddaje się pracy naukowej. Ba—od dwóch lat nie załatwiono nawet wniosku o mianowanie go profesorem honorowym. Podobnie ma się sprawa prof. Uniw. Pozn. dr. Paczoskiego, twórcy socjologji roślin, botanika światowej sławy. Prof. Paczoskiego, który całe życie poświęcając nauce botanicznej, nigdy nie przywiązał wagi do różnych papierów i dokumentów, — wysadził z katedry uniwersyteckiej mały papierek metryki urodzenia... A wniosek uniwersytetu poznańskiego o pozostawienie na katedrze prof. P. po ukończeniu 65 roku życia został przez ministerstwo odrzucony. Dzisiaj prof. Paczoski, twórca fitosocjologji, jest adjunktem we własnej pracowni...

Kwestja t. zw. „wychowania państwowego", to oklepany frazes, którego istotną treść znamy wszyscy, od naszych milusińskich rozpoczynających szkołę, do — więźniów brzeskich włącznie.

Gorzej ma się rzecz z „rozwydrzoną" i „rozpolitykowaną" młodzieżą akademicką, co to zamiast uczyć się, organizuje się w korporacjach i urządza coroczne „burdy antysemickie" (to jakby tradycyjnie akurat w listopadzie! Oj ten listopad!!). Przyznaję, że nie we wszystkiem zasługuje młodzież akademicka na pochwałę. Jednakże sposób załatwiania sprawy tą nową ustawąp. Jędrzejewicza nie tylko nie przyniesie polepszenia stosunków, ale je raczej jeszcze bardziej roz-

ogni. Nie lubi p. minister studenckich manifestacyj. A przecież to jest rzecz, która wszędzie i zawsze była i — będzie. A „burdy antysemickie"? Dziwne!! Przecież wina żydów jako prowokatorów została ustalona. Więc pocóż pasować się pompatycznie na obrońców tych „pejsatych obiwateljów"? A że doszło także ze strony polskiej młodzieży do rękoczynów, że niejednokrotnie trzeba się było do—*bitnie* obronić przeciwko różnym poprostu nasyłanym typkom,— to już kwestja warunków, wśród których żyjemy. Niezawsze można a nawet wolno być owym potulnym kozłem ofiarnym, na którym inni chcą kamienie tłuc. A zresztą i sławetne „wychowanie państwowe“ nie idzie zupełnie w las. „Wychowawcze“ metody nieraz są przykładem... Łamanie kości, walenie kolbami i bicie pałką gumową — toć to dzisiaj środki „wychowania“. A cóż dopiero mówić o — Brześciu?!

Rząd polski nie ufa młodzieży akademickiej. Dlatego chce ją jaknajbardziej skrępować, chce jej nałożyć ustawowy „kaftan bezpieczeństwa“. Przedewszystkiem chodzi o to, by do gmachu uniwersyteckiego umożliwić wstęp policji ..

Jedna z największych tragedyj nowej ustawy jest rozdźwięk, jaki ona stara się wprowadzić między młodzież i profesorów. Dotąd—to trzeba stwierdzić z całą stanowczością— między profesorami a młodzieżą studencką istnieje wielka harmonja, a powiem nawet stosunek serdeczny. Młodzież z całem zaufaniem odnosi się do swoich profesorów, poważa ich jako powagi naukowe, zasięga ich rad — profesorowie zaś z nadzwyczajną troskliwością i serdecznością odnoszą się do studentów, służą chętnie wskazówkami, pomagają, umiejętnie kierują młodym umysłem na polu naukowych badań, są często moralnemi opiekunami a niejednokrotnie nawet wprost poświęcają się dla młodzieży. Ale to wszystko dlatego, że oni wszyscy — profesorowie i młodzież akademicka — są obywatelami jednej ukochanej „Civitas Academica“, wszechnicy wolnej, niezależnej. Inaczej rzecz będzie się miała, gdy profesorowie będą kontrolowani politycznie przez rząd, gdy na katedrze zasiądą może ludzie kompletnie niezdatni, gdy wśród ciał profesorskich i wśród młodzieży studenckiej będzie się szerzyło wzajemne szpiclowanie na modłę moskiewską.

A podobne próby demoralizowania młodzieży akadem. przez szpiclowanie usiłuje się robić od dawna. Ostatnio np. w toku dyskusji sejmowej nad ustawą akademicką prof. Stef. Dąbrowski, poseł Klubu Narodowego, przytoczył jeden taki wypadek, jaki miał miejsce w Poznaniu w wrześniu 1930 roku. Otóż pewien aspirant policji państwowej zaproponował studentowi Szatkowskiemu, ażeby został konfidentem policji wśród młodzieży Wszechpolskiej. Obiecał przytem, że w razie zgody będzie p. Szatkowski miał w policji „czystą hipotekę", może się więc wybić w endecji i bić żydów, ile mu się podoba, a prócz tego zarobi dużo pieniędzy. Przedewszystkiem chodziło o dostarczenie spisu członków Młodzieży Wszechpolskiej, za co obiecano p. Szatkowskiemu kilkaset złotych (ob. Kurjer Poznański № 84, z dn. 21 lutego 1933 — sprawozdanie sejmowe).

Nowa ustawa o szkołach akademickich — jak wspomniałem — bynajmniej nie wpłynie uspakajająco na umysły i serca polskich studentów. Jeżeli dotąd wyrażano niejednokrotnie swą niechęć przeciwko *metodom* rządzenia i przeciwko *systemowi* sanacyjnemu—to nie jest rzeczą wykluczoną, iż obecnie to niezadowolenie przyjmie formy jeszcze ostrzejsze.

Jeżeli cała nowa ustawa jest zgubną i szkodliwą dla polskiej kultury i kompromituje nas wobec świata cywilizowanego, to już chyba curiosum jedynem w dziejach prawodawstwa jest art. 6, który pozwala senatom uniwersyteckim wnosić skargę do trybunału na ministra, ale tylko za jego zgodą!... Naprawdę niewiadomo: śmiać się czy płakać!

Ustawę uchwalono! Okoliczności, które towarzyszyły temu aktowi, zwłaszcza ciekawe zarządzenie „ochronne" (ograniczenie biletów wstępu na salę sejmową) mówią wyraźnie, że rząd nie ufa społeczeństwu. A to samo jest oznaką słabości! Że ustawa ta przejdzie, należało się spodziewać. Wszak wszystko idzie „na komendę".

Słusznie podkreślał poseł Liebermann w swojem przemówieniu sejmowem, że obóz polityczny, do którego należy min. Jędrzejewicz, wyznaje w walkach politycznych zasadę nietylko łamania kości, ale także łamania charakteru. „Naród, to jest pochód pokoleń, od przeszłego do przyszłego, i w tym

pochodzie zgubiliśmy jedno ogniwo, żyjące obecnie pokolenie. Zgubiliśmy 32 miljony żywych ludzi, o żywych sercach. Jeżeli się im zada gwałt, jeśli mieni się je, że jest plugawe i zamienia w stado, gdy się to pokolenie tak potraktuje jak dzikie, to cień tego pokolenia przejdzie i na przyszłe".

Zanim skończę tych kilka uwag nad świeżą mogiłą wiekowej pamięci autonomji Uniwersytetu Polskiego, pragnę choćby zlekka dotknąć kwestji genezy tej nowej ustawy. Rząd woła, iż zrodziła ją konieczność państwowa — przeciwnicy twierdzą, iż chodzi o cele polityczne, by naukę polską ująć w cugle polityki jednej partji będącej u rządów.

Możnaby szukać jeszcze innych momentów genetycznych. Ze swej strony pozwolę sobie postawić pytanie, czy została ona może sfabrykowana w polskiej loży masońskiej „Wolność Przywrócona", której podlegają sprawy nauki i młodzieży. Ta bowiem loża zajmuje się sprawami wyższego szkolnictwa, zakładami naukowemi oraz organizacjami młodzieży. (Trzeba dodać, że osobno zajmuje się loża „Traugutt" wychowaniem wojskowem w organizacjach młodzieży takich jak harcerstwo, „strzelec", wogóle stowarzyszenia sportowe).

Że zaś masonerja dąży do zniszczenia dotychczasowych uniwersytetów, o tem dowiadujemy się m. i. z znanych „Protokółów Mędrców Sjonu". Już kilka lat temu miałem możność zaznajomić Szan. Czytelników „Pro Christo" z temi „Protokółami". Dzisiaj pragnę tylko zacytować odnośny ustęp o szkolnictwie wyższem. Czy i o ile owe „Protokóły" są wiarogodne i autentyczne — na to niechaj każdy sobie odpowie, kto je przeczytał uważnie w całości i zestawia z tem, co w świecie się dzieje.

O uniwersytetach mówi Prot. XVI. Czytamy tam:

„Unieszkodliwienie uniwersytetów.

Aby zniszczyć wszelkie siły zbiorowe, oprócz naszej, unieszkodliwimy pierwszy stopień zbiorowości czyli uniwersytety, przekształciwszy je w kierunku nowym. Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowani do zawodu swego przy pomocy tajnych szczegółowych programów działania, od których

nie będą mogli odstępować bezkarnie. Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu.

Z programu wykładów wykluczamy prawo państwowe, zarówno jak i wszystko, co dotyczy spraw politycznych. Nauki te będą wykładane niewielu dziesiątkom osób, wybranych z liczby wtajemniczonych, dzięki wybitnym zdolnościom. Uniwersytety nie powinny wypuszczać ze swoich murów młokosów, smażących plany Konstytucji, jakby komedje albo tragegje, i zajmujących się sprawami politycznemi, o których nawet ojcowie ich nie mieli nigdy najmniejszego pojęcia.

Niewłaściwie skierowane wtajemniczenie znacznej liczby osób w sprawy polityczne wytwarza utopistów i złych poddanych, jak to sami możecie sprawdzić na przykładzie ogólnego wychowania gojów w tym kierunku. Dla nas było konieczne wprowadzenie do ich wychowania tych wszystkich zasad, które tak świetnie poderwały ich ustrój. Kiedy obejmiemy władzę, wówczas usuniemy z wychowania wszelkie przedmioty, wywołujące zamęt i uczynimy z młodzieży posłuszne dzieci władzy".

Zastąpienie klasycyzmu.

„Klasycyzm oraz wszelkie studja nad historją starożytną, zawierajacą więcej złych niż dobrych przykładów, zastąpimy przez studja nad programem przyszłości. Wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie omyłki rządów gojów".

Przytaczam tylko tyle. Mam wrażenie, że walka wewnętrzno polityczna, jaka się toczy w Polsce, to nie tyle rozprawa dwóch partyj czy obozów politycznych, ale to walka dwóch światopoglądów. Obejmuje ona najszersze kręgi życia religijnego i narodowego. Prowadzona z niesłychaną perfidją i zaciekłością, zmusza nas do energicznej i niezmordowanej obrony IDEI I ŚWIĘTOŚCI. Z pozycji ani o piędź ustępować nam nie wolno! Przeciwnie naprzód iść i coraz nowe pozycje *zdobywać!* Wierzymy, że na Moc Złego jest Moc Dobrego!

Ks. A. F. Kowalkowski.

Na marginesie walki z pornografją.

Wir życia współczesnego, przemożna troska o chleb powszedni, sprawiają, iż nawet wytrawni społecznicy przechodzą do porządku dziennego nad bardzo wieloma sprawami, które później pociągają za sobą bardzo groźne konsekwencje dla życia narodowego, a nawet całej ludzkości. Mam tu przedewszystkiem na myśli zgniliznę moralną, szerzącą się obecnie na całem świecie z zastraszającą intensywnością. Jeszcze bardzo niedawno, kilkanaście lat temu, ukazanie się „Dziejów Grzechu" Żeromskiego spotkało się ze decydowanem potępieniem całej zdrowej opinji publicznej. Zdrowy instynkt narodowy nie dał się wziąć na lep mistrzowskiej formy słowa Żeromskiego; ze względu na tendencję utworu — sponiewieranie godności ludzkiej; wysunięcie na pierwszy plan bestji ludzkiej, wykreślił go z literatury pięknej.

A dziś? Dziś, wrażliwość społeczna stępiała. Obecnie cieszą się szeroką poczytnością powieścidła autorów nieposiadających talentu Żeromskiego, ale za to jeszcze go przewyższających amoralnością, tarzających się z perwersyjną rozkoszą i namiętnością w brudach życiowych. Gdzież opinja publiczna, któraby wyeliminowała i wyrzuciła precz, laseczniki i miazniaty, toczące ducha narodowego. Z jednej strony, przewrotna agresywność zła, pragnąca za wszelką cenę pociągnąć w bagno moralne wszystko co jeszcze jest zdrowe, z drugiej strony, bierność, ślamazarność i tępa bezmyślność wierząca w nieszczęsne „jakoś to będzie". Zło się wciąż posuwa, wciąż tryumfuje. Społeczeństwo coraz bardziej się z niem oswaja. Kogoż dziś gorszą współczesne stroje, czy tańce? Prawda, że w kościołach wiszą napisy: „osobom w strojach obrażających godność ludzką wstęp wzbroniony". Ale czy pamięta się o tem w ogniskach rodzinnych? Czy do domów rodzinnych wszelkie wyuzdanie ma także wstęp wzbroniony? Za mało się o tem wszystkiem pamięta i myśli, a przedewszystkiem prawie, że się tej gangreny nie tępi. Czas najwyższy obudzić się z tej apatji i marazmu. Katolicy do czynu!

Potępiamy Hitlera za jego „zoologiczny nacjonalizm" i bestjalskość. Ale każdemu trzeba oddać co mu się należy. Trzeba

podziwiać jego bezkompromisowość. Zdobywszy władzę, nie spoczął na laurach, nie ograniczył się do bezczynnego napawania się tryumfami, jak to czyniło wielu dyktatorów i dyktatorków w dawnej i bardzo niedawnej przeszłości, lecz wziął do ręki żelazną miotłę i wydał wojnę na śmierć i życie żydostwu i rozpasaniu moralnemu, dwum rakom toczącym naród niemiecki. Berlin jak wiadomo śmiało mógł być uważany dotąd za nowoczesny Babilon, był stolicą nudyzmu, homoseksualizmu, obecnie przybytki rozpusty, wołającej o pomstę do nieba zostały zniszczone; o walce jego z żydami nie potrzebuję pisać, bo swym wnioskiem i jazgotem napełnili cały świat. Zdaje się, że nam też niedługo będzie potrzebny jaki Hitler, któryby z różnym wszawem robactwem zrobił porządek. Nie należy jednak oczekiwać z założonymi rękami, aż zjawi się ktoś, kto nas wyręczy. My musimy stanąć do walki ze zgnilizną moralną—dziś! W przeciwnym razie „jutro” może już nie do nas należeć.

O konieczności natychmiastowej akcji, ze względu na rozmiary niebezpieczeństwa nie będę się rozwodzić, każdy egzemplarz gazety, przynosi masę aż nadto wymownych faktów. Procesy różnych Gorgonowych, odsłaniają zgniliznę panującą w domach Zarembów. A zresztą wystarczy się bliżej przypatrzyć otaczającym nas bliźnim, aby zobaczyć potworną porcję brudu duchowego, wołającego jeśli nie o wypalenie mieczem i ogniem, to przynajmniej o chłostę tym batem, którym Chrystus wygnał przekupniów z świątyni Pańskiej.

Po powyższych ogólnych uwagach, przechodząc do konkretnej strony zagadnienia, omówię najważniejsze źródła, z których spływa jad trucizny moralnej i wytyczne walki.

Na pierwszy plan należy tu wysunąć prasę, redagowaną w duchu erotyczno-kryminalnym. Statystyka wykazuje dużą ilość przestępstw dokonanych pod wpływem lektury „brukowców".

Mimo najbardziej autorytatywnych orzeczeń i wyroków sądowych różnorodne „Tajne detektywy", „Ilustrowane Kurjerki" prosperują świetnie, grzebiąc się we wszelkich brudach życiowych. W takich warunkach, gdy jedynym codziennym „pokarmem duchowym" szerokich mas są erotyczne sensacje, nic

dziwnego, że przestępczość wzrasta w zastraszający sposób, a sensacyjne procesy nie schodzą z wokand sądowych.

Oddawna wśród bardziej kuluralnej części naszego społeczeństwa odzywają się głosy, żądające zamknięcia „brukowców". Bezwzględnie, że to dawno już winno nastąpić i doprawdy trudno wytłumaczyć pobłażliwość władz rządowych w stosunku do takiego „Tajnego Detektywa". Trzeba jednak odrazu sobie zdać sprawę, że same zakazy nie wystarczą. Masom trzeba dostarczyć dobrą prasę, o tendencjach narodowych i katolickich.

Wiele się u nas już pisało o potrzebie wielkiego, popularnego dziennika katolickiego. Wielokrotnie na znaczenie prasy wskazywała nam Stolica Aposolska i tak Ojciec św. Pius X mówił, że „gdyby mi wypadło oddać mój krzyż biskupi, ozdoby kościoła i moje meble, aby utrzymać istnienie czasopisma, uczyniłbym to chętnie".

Obecnie nam panujący Pius XI w dn. 28 kwietnia r. z. w liście do Episkopatu polskiego pisze: „Aby zaś Wasze usiłowania cel osiągnęły, a wiara i obyczaje zasadzek błędu i zepsucia, w szczególności co się tyczy rodziny chrześcijańskiej, uniknęły i zostały nieskażone, uważam za wskazane, byście wspólnemi siłami jak najprędzej jakieś pismo ściśle katolickie założyli i między ludem je rozszerzali. Sprawę tę staraniu Waszemu bardzo polecamy, ufając, że w wykonaniu tego ważnego zadania nie zabraknie Wam współpracy i wszystkich dobrze myślących ludzi". Niech wolno mi się będzie powołać na ostatni list pasterski arcybiskupa wileńskiego, ks. Jałbrzykowskiego, który z przedziwną jasnością ujmuje to zagadnienie:

„Znaczenie prasy coraz więcej się wzmaga i odbija się jaskrawo w nastrojach społecznych, w obyczajach i t. d. Gazeta staje się obecnie nietylko przeglądem społecznym wydarzeń życia codziennego, ale jednocześnie urabia opinję publiczną, jest dyktatorem w świecie duchowym, jest radjostacją nadawczą, ale o tyle tylko dobrą i pożyteczną, o ile zasady tego czasopisma są dobre, wyraźne i chrześcijańskie. Tak oceniają i dobrze to rozumieją rozmaici wrogowie Kościoła św., starają się nawet podstępnie wykorzystać ją do swych przewrotnych i niecnych zamiarów, starają się naukę Chrystusową zwalczać bronią prasy złej i bezbożnej, a trzeba im to przyznać, dążą do celu z wielką zaciekłością i nie żałują na to ani pracy, ani pieniędzy.

Niestety, społeczeństwo nasze katolickie jeszcze naogół nie docenia prasy, odnosi się do niej jużto obojętnie, jużto nawet może bezwiednie podtrzymuje złą szkodliwą prasę i złe piśmiennictwo przez prenumeratę i wydawanie na nie pieniędzy.

...Na przyszłość tak być nie powinno; nie możemy być obojętni na szerzenie się złego, a tembardziej nie możemy dopomagać do złego; to niedopuszczalne. Być katolikiem, a kupować, lub prenumerować pisma bezbożne, pornograficzne, antykatolickie, lub takież książki, to sprawy wręcz sprzeczne ze sobą... Bronimy się do upadłego, gdy kto nastaje na nasze życie, na nasze zdrowie, lub wolność, a czyż możemy pozwolić, aby nas zabijano na duszy i zatruwano jadem zepsucia moralnego i bezbożności? Powinniśmy natychmiast zerwać z wszelkiem złem, przewrotnem i bezbożnem piśmiennictwem. Szczerze postanówmy popierać jaknajusilniej tylko piśmiennictwo dobre i jaknajenergiczniej używać prasy w obronie ideałów naszych religijnych, w obronie zasad nauki Chrystusowej, w obronie dobra i prawdy. Prasę złą, bezbożną można zwalczać skutecznie jedynie przez prasę dobrą! Złej prasie przeciwstawmy za wszelką cenę prasę dobrą, przejętą duchem i zasadami nauki Chrystusowej... Tak zalecają wielcy myśliciele Lacordaire, L. Veuillot, Ojciec św. Pius XI. Słusznie i bez przesady powiedziano, że nie mniejszą ma wartość pod względem duchowym zorganizowanie i utrwalenie dobrego dziennika katolickiego, niż zbudowanie wspaniałej świątyni, lub klasztoru. Wiele się dokonywa obecnie na polu religijnem i w dziedzinie dobroczynności chrześcijańskiej—buduje się świątynie, zakłada się ochronki i przytułki, różne stowarzyszenia i organizacje religijne. Wszystko to dobre niewątpliwie, ale gdy zaniedbamy popierania i rozszerzania prasy katolickiej, wszystkiemu zagraża poważne niebezpieczeństwo: Kościoły opustoszeją, stowarzyszenia i organizacje będą rozwiązane, a instytucje dobroczynne przejdą pod inne obce i wrogie nam wpływy, bo nie będą miały obrony. Dlatego to Jego Świątobliwość Pius XI Papież tak usilnie zaleca, aby każdy świadom swego posłannictwa katolickiego był apostołem nietylko w sprawach wydawnictwa dziennika, ale także w szerzeniu jego lektury, w szerzeniu prasy i piśmiennictwa dobrego."

Otóż należy ze skruchą i wstydem otwarcie przyznać, że wszystkie powyższe zlecenia o ile idzie o stolicę Polski, Warszawę, pozostały dotychczas martwą literą. My nie mamy dotychczas naprawdę katolickiego, popularnie redagowanego dziennika katolickiego. Różne próby kompromitowały raczej sprawę katolicką, zamiast jej służyć. Dopóki nie przezwyciężymy swej inercji, dopóty nie zdobędziemy wpływu na masy i różne „czerwoniaki" będą nadawały ton życiu polskiemu.

Obok słowa drukowanego wielkie spustoszenie moralne czyni bezwstydne *słowo mówione* padające ze sceny teatralnej

czy kabaretowej. Zamało się u nas docenia znaczenie popularnej piosenki. Obecnie doszło do tego, że nianki zamiast kołysanek śpiewają dzieciom tanga niejednokrotnie pornograficzne. Nic dziwnego, że dziecko, które od najmłodszych lat wzrasta w takiej atmosferze ma skrzywiony kręgosłup moralny. Miłość jest darem Boskim. Obecnie jednak z tej miłości zrobiono bożyszcze pogańskie, w imię którego wolno łamać wszelkie przykazania i zasady. Należy walczyć o właściwe przewartościowanie pojęć. Wulgarna piosenka, czy sztuka teatralna winna być zastąpiona inną, również lekką, ale wolną od piętna żydowskiej pornografji. Rdzennie polscy poeci i kompozytorzy i poeci mają głos. Do każdego zagadnienia trzeba ustosunkować się pozytywnie, nie zaś wyłącznie negatywnie.

Sport. Jesteśmy zwolennikami sportu, wprowadziliśmy go do organizacyj katolickich. Ale mamy prawo żądać, aby nie obrażano moralności chrześcijańskiej przez urządzanie zawodów w czasie nabożeństw, a zwłaszcza przez noszenie zbyt „frywolnych" kostjumów. Organizacje rodziców skarżą się, że w szkołach żeńskich zmuszają uczenice do ćwiczenia w strojach obrażających moralność publiczną, w obecności młodzieży męskiej.

Tańce nowoczesne. Nikt nie żąda, aby tańczono kadryla, czy gawota, ale mamy prawo domagać się, aby nie czyniono z tańca misterjum wyuzdania. Należy ubolewać, że młode pokolenie nie umie już prawie naszych polskich mazurów, oberków i t. d. Powinny powstać kółka, propagujące tańce narodowe. Czyż Meksyk i Afryka mają mieć monopol wyłączny w tej dziedzinie.

Film. Film jest cudownym wynalazkiem, który zbliżył do siebie części świata. Najlepszy nawet opis jest marnym surogatem w porównaniu do filmu, dzięki któremu możemy i słyszeć ludzi, żyjących na krańcach globu ziemskiego. Kolosalne znaczenie popularyzacyjne. Niestety kino znajduje się w niewoli geszefciarzy żydowskich i jest obecnie rozsadnikiem pornografji. Jakże mało jest filmów takich jak „Król Królów". Nakazem chwili stworzenie obrazów katolickich.

Radjo. Musimy na nie zwrócić baczną uwagę, już przez

to samo, że codziennie jest słuchane przez miljonowe rzesze. Sczególne znaczenie mają tu odczyty popularne, gdyby były wygłaszane tendencyjnie wiele zła mogłyby wyrządzić. Wszelkim zakusom w tej dziedzinie musimy się jak najenergiczniej przeciwstawić.

Wyliczyłem jedynie najważniejsze czynniki, które mają wpływ na moralność publiczną. Niestety ramy krótkiego artykułu nie pozwalają wyczerpać zagadnienia. Niejednokrotnie będziemy musieli jeszcze do niego powrócić. Na zakończenie pragnę jedno jeszcze podkreślić. Nie wolno w tej dziedzinie niczego lekceważyć. Przez stałe działanie trutek pornograficznych myśl ulega deprawacji i degeneracji staje się nieczułą na głos sumienia i prawa naturalnego. Rozum ludzki, ten wyłączny atrybut człowieczeństwa, cudowny dar Boży, podlega rozkładowi i staje się marną igraszką na falach namiętności i wyuzdania. Obecnie demoralizacja przechodzi już w degenerację. W czasach powszechnego upadku i zgnilizny odrodzenie może wyjść tylko od tego czynnika, który już niejednokrotnie świat cywilizowany wyprowadził z odmętów—od Kościoła Katolickiego. Umysły nasze coraz częściej zwracają się w stronę tronu Namiestnika Chrystusowego. Nawet heretycy zaczynają z coraz większym szacunkiem odnosić do jego wielkiego autorytetu. W czasach powszechnej niepewności, niestałości i płynności. Opoka Piotrowa staje się jedynym pewnym drogowskazem. Obecny Rok Święty winien stać się wielką manifestacją jedności i synowskiej czci całego świata katolickiego w stosunku do osoby Ojca Świętego, Piusa XI.

Zygmunt Prószyński.

Krzywda Kobiety.

Bardzo się mylą panowie z redakcji i chciwi czytelnicy gazet, sądząc, że nędza niesie ze sobą sensację. —Nic podobnego! Popularna sensacja nędzy jest wytworzona sztucznie, dzięki zwężeniu obrazu. W retortach dziennikarskich bowiem ubóstwo kurczy się niesamowicie do granic jednego faktu.

Oto reporter ze zdobytą w pogotowiu informacją o słabnięciu z głodu, czy samobójstwie z nędzy, biegnie do redakcji i za chwilę z wielkiej maszyny idą w świat zadrukowane arkusze. Idą między ludzi, jakże często równie obojętnych jak te maszyny. Na szpaltach kroniki czerni się sensacyjny tytuł i parę mniej lub więcej soczystych zdań opisu. Czytelnik widzi fakt i bezpośrednią jego przyczynę, dla niego ta sprawa jest krótka i prosta, stracił pracę, zabrakło środków na utrzymanie, postanowił skończyć z życiem. Nie on pierwszy i niestety nie ostatni.

Nikt jednak nie zastanawia się na tym bezbrzeżnie długim okresem czasu, dzielącym redukcję od śmierci. A jakże to straszna, choć efektownej sensacji pozbawiona droga. Jakże straszne są te godziny, dnie i tygodnie bolesnego niedostatku, jakże dokuczliwe te na pozór proste sprawy bytu, urastające w egzystencji nędzarzy do granic kataklizmów. Każdy poranek budzi ich z niespokojnego snu, do jałowego, beznadziejnego dnia trosk, głodu, swarów i rozpaczy. A później przychodzi szary zmrok i ponury wieczór. Cisną się koszmarne myśli, potworne koncepcje walki o byt, o kromkę chleba, koncepie niejednokrotnie z nad krawędzi przestępstwa lub nawet zbrodni.

— Przecież trzeba żyć -- tłomaczy się apatycznie jeden z bezrobotnych, aresztowanych za rozbój. — Brat nie rozumie, co to znaczy nie mieć od dwóch dni nic do zatkania gęby dzieciakom. Nic nie mieć dziś i wiedzieć, że jutro także nic nie będzie.—Oczy mu się zaczynają jarzyć. — A przecież widzę że, gdzie indziej mają za wiele! Psiekrwie! Moje dzieciaki zaś zdychać mają.

Słowa perswazji padają obok niego jak bezdźwięczne kamyki.— Świadomość etyczną przepaliła w nim męka.

— Moje dzieciaki głodne, żona chora — powtarza bezmyślnie, tępo patrząc na kamienną posadzkę.

Ręce opadają bezradnie — nowa ofiara nędzy. Tu trzeba czasu i serca. Tymczasem otwierają się drzwi więzienia, akademji przestępstwa.

A tam poza murami pozostaje chora żona i te głodne dzieciaki — bolesne widmo dla aresztanta i krwawy wyrzut sumienia społecznego.

Mijają tygodnie. W jednym z podmiejskich nocnych lokali rozrywkowych tańczy nowa t. zw. parkietówka. Nikt nie wie skąd i dlaczego. To zresztą nikogo nie obchodzi. Jest ładna, tylko dziwnie blada i mizerna. Gospodarz jest zadowolony. —Cicha, posłuszna, daje się nabierać, bierze nie dużo, a goście idą.

Aż pewnej nocy w tańcu chwieje się, pada. Myśleli, że pijana—sami zresztą byli nietrzeźwi — ciągnęli ją ze śmiechem przez salę, strojąc miny i sypiąc żarty. Śmiano się. Rzucono jak szmatę na kozetkę w rogu. Na razie nie była potrzebna.

Jakiś kelner podszedł z litości. Na ustach miała krew. Cicho, żeby gości nie płoszyć wynieśli ją. Później pogotowie. Lekarz.

— Krwotok! Zaawansowana gruźlica.

— Bliższe badanie:

— Chora wenerycznie. Czemu?

— Czy państwo myślą, że za taniec można wyżyć, że kto za to coś da. Zresztą oporną wyrzucą.—Nie potrzebna.

Następuje sztywna indagacja:

— Panna?

— ...spłoszone milczenie.

— No? — niecierpliwi się doktór.

— Nie.

— Mąż?

— W więzieniu.

— Dzieci?

— Troje.

— Dlaczego tam poszła?

Długo hamowane łzy płyną cichą strugą. Z ust wyrywają się słowa zduszone, zapiekłe męką:

— Chodziłam po całem mieście... trzy tygodnie.. nigdzie pracy... żona aresztanta... dzieci chore... głód... nie wiedziałam gdzie iść... tam... już wszystko jedno...

Doktór kończy pośpiesznie. Odwraca się i przeciera okulary. Na rękawie pozostaje wilgotny ślad.

I kiedy się tak chodzi od sutereny do sutereny, od baraku do baraku, zaczyna się pojmować bolesną krzywdę kobiety. Chciałoby się wieść tu złotych młodzieńców i wska-

zywać im złamane ofiary chwil zapomnienia. Bo, rzecz dziwna, choć tam w szponach nędzy, jak zresztą już dziś niemal wszędzie poczucie moralności ogromnie się stępiło, choć kwestje seksualne nabrały charakteru zupełnie naturalnych funkcyj fizjologicznych, choć już czteroletni bąk z baraków wskazuje izdebkę „panny z dzieckiem", to przecież w stosunku do tej właśnie panny odnosimy się z sadystyczną pogardą, lub jeszcze boleśniejszą ciekawością.

Jest na „Smutnem Miasteczku" w Poznaniu*) mała izdebka, w której mieszka ogromnie miła babuleńka, wraz z dziewczyną lat około trzydziestu. Dziewczyna ta ma chłopca dziesięcioletniego. Kiedyś wpadłem tam zupełnie przypadkowo. Pierwsze wrażenie: — zimno. Na przeciw wejścia śmieszny zegar złocony i machoniowa szafa, dwa łóżka, stół, oraz parę drobniejszych gratów. Pod ławką kot. Nie wiem dlaczego, ale powiał stąd na mnie beznadziejny smutek. Bo też zamknęli się tu ludzie bez życia – życie staruszki i dziewczyny już się skończyło, a dziecka nie zaczęło. Dziwnie też tu było cicho, jak w klasztorze. Nie wiem, nie potrafię oddać w słowach tego co się w takich warunkach czuje. Trzeba tam iść samemu.

— Z czego żyjecie?

— ...nieokreślony ruch ramion. Rozmowa nie klei się, choć widać, że to chodzące dobrocie, ale krzywda zamknęła ich w sobie.

— A mały, czemu taki blady?

— Doktór mówił, że początki gruźlicy.

— Mleko dostaje?

— Nie, bo w Opiece powiedzieli, że daliby jakby już była... Złość mnie chwyta—też pomysł.

— A wsparcie?

— Teraz na wstawiennictwo Caritasu dał Magistrat 5 zł.

— Dawno pracy nie macie?

— Na Wielkanoc będzie dwa lata.

— Alimenta wyskarżyliście?

Oczy dziewczyny uciekają w bok, twarz mętnieje.

— Niech mu Pan Bóg przebaczy...

*) Kolonja bezdomnych.

I coś się w człowieku buntuje — taka kochająca matka, taka dobra kobieta, skazana na wieczną poniewierkę przez złość i niegodziwość ludzką, gdy tymczasem ileż matek... Ale poco się tylko rozdrażniać. Tu są ważniejsze kwestje — Janek nie ma w czem iść do szkoły, już cery łat się nie chcą trzymać, a buty... nie to właściwie nie buty, raczej strempcie.

— Panie Miłosierdzia i Siostry pomagają?

— O tak, żeby nie one, to byśmy już dawno z głodu poumierali, ale cóż, kiedy one same nie wiele mają, a koło nas tyle biednych. Ot choćby Michałowie...

Idziemy więc do Michałów.

Izba duża—jasna. Sprzęty jednak w stadjum ostatecznego zniszczenia. Tylko jakaś stara komoda przypomina czasy dobrobytu. — Widocznie to jedyny sprzęt lat dziecinnych — przylądek dobrej nadziei. Na nim pieczołowicie zachowane bibeloty. Bardzo brudno. Nieodłączny towarzysz nędzy — opuszczenie. Na łóżku siedzi starzec siedemdziesięcioletni. Nogi spuścił na podłogę. Palto wisi na nim, jak na kołku. Z czemś mocuje się bezradnie. Przy stole, z twarzą w dłoniach ukrytą siedzi potężna niewiasta lat około czterdziestu. W kącie dziesięcioletni chłopak na dziurawe spodnie wciąga drugą parę majtasów. Te wierzchnie też podarte, ale nie w tych samych miejscach. To rodzina, przyczem chłopiec z pierwszego małżeństwa.

Historja ich życia jest bardzo prosta. — On stracił posadę i zarabiał dorywczo. Aż pewnego dnia mimo podeszłego wieku otrzymał stałe zajęcie. Wracał uszczęśliwiony. Lecz los chciał inaczej. Wychodząc z za rzędu taksówek wpadł pod samochód ciężarowy. Poturbowanego przewieziono do szpitala. Lekarz stwierdził złamanie paru żeber i obrażenia wewnętrzne.

W domu tymczasem rosła nędza. Starowinę ze szpitala wypisano prędko — nie miał kto płacić. Było coraz gorzej. Zapadł na gruźlicę. Trzeba dobrze odżywiać, a tu nawet chleba nie ma. Nadwerężony żołądek nie przyjmował zup z kuchni dla bezrobotnych. Na dobitkę jedyna żywicielka i podpora tej rodziny—matka musi iść do szpitala w związku z nerkami i jakąś dolegliwością kobiecą. Malec bez odpo-

wiedniego dozoru rozbisurmanił się. Zresztą rodzice wysyłają go czasem, jak już głód bardzo dogryzie, „na żebry".

— Trudno, tonący nawet brzytwy się chwyta — tłomaczy chory. Dopiero w tym momencie spostrzegam, że nieporadne wysiłki starowiny mają na celu wyreperowanie zupełnie rozprutego trzewika żony.

Ze wszystkich kątów wieje bezradność niedołęstwa i choroby. Jedyne utrzymanie to z trudem wydarta renta w sumie 20 — zł.

— Moje dni już policzone... może jutro.

Kobiecina opuściła ręce, płacze:

— Co robić?

Chłopiec wdycha laseczniki.

Nędza i krzywda. Wszelkie wysiłki odbijają się o mur obojętności. Żeby choć ktoś przyszedł zająć się domem przez godzinkę. Chory przecież nawet stanąć o własnych siłach nie może.

A mimo tylu doświadczeń żyje w tych ludziach miłosierdzie.

— Czy pan nic nie wysądził od tego, który pana przejechał?

— Et! chciałem, ale to taka jak i my chudzina. Przyszedł i prosi: „Ojczulku, jak będę miał, to grosza nie pożałuję, a tak mnie zrujnujesz". Biedny człowiek. Nie winien. Niech mu Pan Bóg nie pamięta... — Tu się zaksztusił suchym kaszlem.

Brat Cezary.

Na froncie walki.

Stosunek opinji polskiej do hitleryzmu — Entuzjazm prasy narodowo-demokratycznej — Krytyczne stanowisko prasy chrześcijańsko-społecznej — Czy obowiązani jesteśmy bronić żydów? — Niemoralny i nienormalny stosunek żydostwa do Polski — Zasada: „do ut des" w stosunkach międzynarodowych — Boy-Żeleński znowu na widowni — Symboliczne znaczenie strajku robotników Klimontowa — Czy ruch nacjonalistyczny zdobędzie się na program przebudowy gospodarczo-społecznej?

W rozmaity sposób zareagowała opinja publiczna w Polsce na zjawisko hitleryzmu. Niektóre sfery sanacyjne przyjęły hitleryzm, jakby z tajoną ulgą i pewnego rodzaju tryumfem, uważając, że ruch ten — rozpowszechniający pewne metody w środkowej Europie, odciąża przez to do pewnego stopnia sumienie sanacji i nadaje niektórym posunięciom i chwytom używanym dotychczas chyłkiem i wstydliwie w polityce wewnętrznej — pieczęć powszechności i jakby prawo obywatelstwa. Oczywiście poglądom tym nie dano wyraźnego brzmienia na łamach prasy sanacyjnej, tak, że raczej można je czytać między wierszami.

W sposób daleko bardziej wyraźny i zdecydowany zajęła stanowisko pozytywne wobec hitleryzmu prasa narodowo-demokratyczna. Przykładem mogą być choćby korespondencje berlińskie p. Drobnika w „Gazecie Warszawskiej", przesiąknięte wprost entuzjazmem dla obozu Adolfa Hitlera. Dziwne i wprost niesamowite wrażenie robiło np. apoteozowanie Hitlera na łamach „Gazety Warszawskiej" w dniach pożaru reichstagu... Wkrótce jednak potem występy młodego publicysty znalazły w pewnej mierze potwierdzenie ze strony najbardziej autorytatywnej w tym obozie. Oto R. Dmowski w szeregu artykułach wskazywał na wartościowe i pozytywne momenty, które jego zdaniem przeważają w ruchu hitlerowskim i dał wyraźnie do poznania, że uważa zwycięstwo hitlerowców za tryumf nad siłami rozkładowymi, prowadzącymi dotychczas do upadku kulturę i cywilizację Europy.

Innego zdania jest publicysta chrześcijańsko-społeczny w „Głosie Narodu". Posłuchajmy jego argumentów:

„Nie da się zaprzeczyć, że istnieje w społeczeństwie naszem poważny odłam polityczny, który nie ukrywa swych sympatyj dla hitleryzmu. Decydują o tych uczuciach przedewszystkiem dwie przyczyny: wynikające z ideologji politycznej tego odłamu głębokie przeświadczenie, że hitleryzm jest potężnym objawem ruchu nacjonalistycznego, a następnie ostre jego tendencje antysemickie. W przekonaniu Stronnictwa Narodowego i jedno i drugie stanowi wydarzenie tak wielkiej wagi, że przysłania sobą wszystkie ujemne strony zwycięstwa Hitlera. Stąd pochodzi bardzo ostrożna i wstrzemięźliwa ocena sytuacji w Niemczech i wynikających z niej konsekwencyj w odniesieniu nawet do Polski; stąd pochodzą także pewne nadzieje, którym, aczkolwiek bardzo ostrożnie, daje się wyraz w związku z przewrotem niemieckim i z jego oddziaływaniem na nastroje i poglądy w sąsiadujących z Niemcami państwach.

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że jest w tem wszystkiem dużo przesady, politycznej fantazji i pewnego rodzaju samoułudy, która może przynieść rozczarowanie, jak już przyniosła raz w podobnych nieco okolicznościach. Był czas, kiedy pokrewne uczucia wiązano z faszyzmem, któremu w sposób równie naiwny, jak i bezwzględny, nie licząc się zupełnie z naszemi warunkami, usiłowano torować drogę w polskiej opinji publicznej. Nie zdobyto dla niego zbyt wielkiego uznania, ale potrafiono wytworzyć taki chaos w pojęciach, że przydał się on następnie innym dla dokonania przewrotu, który miał tylko pewne cechy zewnętrzne wspólne z faszyzmem. I dzisiejsza taktyka w stosunku do hitleryzmu, która przyczynia się pośrednio do jego spopularyzowania wśród małokrytycznych umysłów, odnosi podobny skutek: wzmacnia obecny system rządzenia państwem, pokrewny pod wielu względami z hitleryzmem, nie dając nic naprawdę pozytywnego Stronnictwu Narodowemu, znajdującemu się w opozycji do tego systemu. Znowu więc kto inny korzysta na tem, a nie ci, którzy wzięli na siebie niewdzięczne zadanie propagowania idei i metod, nie nadających się zbytnio na nasz grunt i niemożliwych do realizacji ze względu na specjalne nasze warunki polityczne i narodowościowe.

A teraz, czy istotnie hitleryzm jest taką czystą emanacją ducha narodowego, za jaką usiluje się go przedstawić na łamach niektórych dzienników polskich? Czy rzeczywiście stanowi on wzór, godny naśladowania, który należy przyjmować z entuzjazmem i bez zastrzeżeń?

I pod tym względem istnieją poważne wątpliwości, którym jednak mimo wszystko, trzeba dać pewien wyraz. Hitleryzm rozrósł się, spotężniał i zwyciężył dzięki wydatnej pomocy niemieckiego przemysłu, w którym, jak wiadomo, kapitał żydowski odgrywa olbrzymią rolę. Żydzi więc współdziałali z rozwojem ruchu, który osiągnąwszy zwycięstwo, w pierwszym impecie zwrócił się przeciwko nim. Nie po raz pierwszy zdarza się to żydom i zapewne nie po raz ostatni. Reasekurując się na wszystkie strony, nie wszystko zawsze zdołają przewidzieć i biorą nieraz cięgi, ale to nie znaczy, abyśmy mieli zapominać, że do ruchu hitlerowskiego, jak i socjalistycznego i komunistycznago, żydzi wnieśli swój bardzo poważny

udział i że ten fakt niewątpliwie zaważy na dalszym układzie stosunków w hitlerowskich Niemczech.

Takie są problematyczne plusy hitleryzmu, gdy patrzeć nań z tego stanowiska, jakie w stosunku do niego zajęło Stronnictwo Narodowe. Są one tak wątpliwej wartości pod każdym bez wyjątku względem, że właściwie nie warto dłużej nad niemi się zastanawiać. Natomiast minusy hitleryzmu są aż nadto widoczne. W dziedzinie polityki międzynarodowej mamy mu do zawdzięczenia projekt Mussoliniego, pozostający w najściślejszym związku ze zwycięstwem Hitlera; w dziedzinie bezpośrednich stosunków polsko-niemieckich—ich zaostrzenie, a jeżeli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne, to zaważył na nich ujemnie liczny napływ żydów z Niemiec, których liczbę obliczają już na kilkanaście tysięcy osób".

Przyszłość pokaże dopiero, czy w hitleryzmie przeważą czynniki szowinistyczne, wychodzące z pogańskiej zasady bezkrytycznego egoizmu narodowego, które oczywiście prędzej, czy później musiałyby doprowadzić do zawieruchy w Europie, czy też zwyciężą w tym ruchu raczej dążenia w kierunku reformy wewnętrznej t. j. przeobrażenia struktury państwowej i społecznej w Niemczech i zlikwidowania wpływów żydostwa.

Faktem jest, że w chwili obecnej ogromna część energji hitlerowców skierowana została przeciwko żydom. Żydzi poczuli się zagrożeni, cierpią naprawdę prześladowanie (nie rozstrzygamy na razie, czy na nie zasłużyli, czy nie) i to ze strony tego narodu, wobec którego żywili największą cześć, którego język sobie przyswoili, od którego wiele otrzymali, lecz także wiele mu w zamian dali. Równocześnie naród polski, traktowany dotychczas przez żydów wyłącznie jako objekt eksploatacji, państwo, przeciwko któremu od początku jego zmartwychwstania zaciekle walczą, szkodząc mu wszelkiemi środkami na arenie międzynarodowej — daje żydom pomoc i oparcie, prowadzi wobec nich politykę niezwykle życzliwą, nawet wbrew własnym interesom. Jak się zachowują żydzi w tym trójkącie niemiecko - polsko - żydowskim, jakie są ich pierwsze odruchy?

Już przed miesiącem czytaliśmy następujące cytaty w artykule Adolfa Nowaczyńskiego w „Gazecie Warszawskiej":

„W naczelnym wszechświatowym monitorze żydostwa niemieckiego w „Berliner Tageblacie" pisał arogancki mentor Niemiec, gdański żyd, Teodor Wolff (№ 85), aby przebłagać i zjednać dla żydów łaskę Hitleryzmu, co następuje:

„Gdyby chodziło tylko o to, ażeby utrzymać jedność narodową w zakresie tych wielkich i największych zagadnień, to nie musiałby rząd obec-

ny grozić marksizmowi wytępieniem. Bo robotnik, socjalny demokrata, uważa traktat wersalski za równie nieznośny, a korytarz za równie obrzydliwy, jak każdy nacjonalista".

Równocześnie zaś wszechświatowej renomy pacyfista i obywatel świata, komunizujący Einstein, rozpoczął poprostu szczucie na Polskę opinji amerykańskiej, na które nasza nawet prosanacyjna, wyraźnie judofilska prasa musiała wreszcie zareagować.

I oto czytamy w „Dzienniku Związkowym":

„Koroną tego importu niemieckiego niby to uczonych było sprowadzenie do St. Zjednoczonych prof. Einsteina, autora teorji względności, chociaż przeciw sprowadzeniu protestowały usilnie patrjotyczne Amerykanki, udowadniając, że Einstein jest propagatorem komunizmu. I owi profesorowie, ledwo rozglądną się na ziemi amerykańskiej, ledwo zapoznają się ze stosunkami i z warunkami, zaraz rozpoczynają antypolską kampanję".

W organie Piłsudczyzny tamtejszej w „Kurjerze Polskim", w artykule p. t.: „Wilk w owczej skórze" czytamy:

„Już w swoim czasie wypowiedzieliśmy, że ten uczony niemiecki tutaj bez przyczyny nie przybywa i napewno na nauce nie poprzestanie, lecz stanie się narzędziem niemieckiej propagandy w Ameryce. Mamy w tej chwili na to całkiem dobre potwierdzenie. W jednym z dzienników znajdujemy wiadomość, pod takim tytułem: „Einstein narzędziem w rękach propagandy niemieckiej, jego zadaniem urabianie opinji antypolskiej, wśród Amerykanów" — a w wiadomości czytamy: — „Ostatnie wystąpienie uczonego niemieckiego, Alberta Einsteina na nieznanej mu dotychczas arenie politycznej, kiedy to w wywiadzie wypowiedział się za rewizją traktatu wersalskiego i oddaniem Niemcom Pomorza, znajduje obecnie wyraz w dalszych zabiegach twórcy teorji względności, który, dla swojego rozgłosu, został upatrzony przez Niemcy za narzędzie do walki przeciw Polsce".

Teraz więc już widzimy jasno, kto przeciw Polsce urabia opinję amerykańską. Zaczęło się od senatora z Idaho mr. Borah'a, który, jak się okazuje, jednak jest żydem. Potem poszły artykuły potentata Waltera Lippmana. Potem paszkwil na Polskę Padovera. 14-go lutego wystąpił mr. Baruch w komisji gospodarczej senatu. Potem była afera z tym żydkiem z Krakowa, dr. Arturem Krausem, demonstracyjnie „głodującym"... przeciw Polsce, a obecnie „nagrodzonym"... bezterminowym urlopem z City-College.

Wreszcie przyszedł ten Cagliostro XX wieku. Jednego dnia przebrał się błaznujący żyd w strój Indjanina (do kina). Na drugi dzień zaczął szczuć na Polskę, byle tem usunąć od swoich karzący miecz Damoklesa - Hamana - Hitlera.

To jest rzecz dziś już jasna. Całe żydostwo międzynarodowe, cały nadnaród, by ratować siebie będzie judził na Polaków. Już judzi".

Nawiasem mówiąc, to cała akcja Einsteinu nie przyniosła żydom, przynajmniej na razie żadnego pożytku. Prześla-

cu przyjechał do Europy i zniewolony był ogłosić, że w tej sytuacji w Niemczech mieszkać nie zamierza...

Nie oto jednak chodzi. Wystąpienie Einsteina nie jest wcale odosobnione. Raz po raz pojawiają się w rozmaitych krajach enuncjacje i propozycje ze strony żydów, z których wynika, że chcieliby pogodzić się z niemcami kosztem Polski. Oto oświadczenie zasiadającego w Izbie Gmin Nathana z komentarzem „Gazety Warszawskiej”:

„Według doniesień pism, oświadczył poseł liberalny angielski, Nathan, co następuje:

„Niemcy swem postępowaniem odraczają ad infinitum nadzieję na rewizję traktatów pokojowych, Kto żąda sprawiedliwości od innych, musi sam postępować w myśl zasad sprawiedliwości. Jest niezbędne, aby mocarstwa żądały od Niemiec gwarancji, iż rząd niemiecki nie będzie tolerował prześladowań na tle rasowem i religijnem. Jest to minimum tego, czego można żądać od narodu, który domaga się zrównania go w prawach z innemi”.

Poseł Nathan jest oczywiście żydem, stanął podobno na czele akcji żydowskiej w Anglji. Choćby się o nim nic nie wiedziało, choćby się nie znało jego nazwiska, możnaby łatwo dowiedzieć się o tem ze sposobu jego rozumowania. Mówi on w ten sposób: jeżeli Niemcy będą zwalczali żydów, to żydzi nie poprą ich programu rewizjonistycznego. Czyli innemi słowy: jeżeli zapowiedzi bojkotu zostaną cofwięte, żydzi będą popierali Niemców. A więc poprostu proponuje się hitlerowskim Niemcom tranzakcję handlową. Przedmiotem wymiany jest oczywiście ziemia polska, całość naszego terytorjum. Niema w tem nic dziwnego. Ale poco p. Nathan mówi o sprawiedliwości? Rozumuje tak: domagać się sprawiedliwości mogą Niemcy wtedy, gdy będą sprawiedliwi dla żydów. Wówczas będzie „sprawiedliwem” oddanie Niemcom Pomorza, a w przeciwnym razie będzie niesprawiedliwem”.

Trudno liczyć w stosunkach międzynarodowych na uczucie wdzięczności. Dziwić się jednak należy, że żydzi traktują Polskę wciąż nadal jako przedmiot polityki międzynarodowej, a nie jako podmiot i tak, jak rząd pruski i rosyjski w okresie rozbiorów—uważają, że Polska powinna zapłacić za wszelkie spory i konflikty międzynarodowe. Ten oburzający, bezczelny stosunek wpływowych sfer międzynarodowego żydostwa do Rzeczypospolitej Polskiej jest widocznie oparty na przeświadczeniu, że o przyjaźń rządu polskiego i jego poparcie specjalnie starać się nie warto i nie potrzeba, że Polska będzie pracować na korzyść żydostwa nawet bez żadnego ekwiwalentu z jego strony.

Ostatnia „Myśl Narodowa” komunikuje jeden jeszcze fakt, potwierdzający ten niemoralny i nienormalny stosunek żydostwa do Polski:

„Pisma żydowskie w Polsce nie ustają w kampanji „antyniemieckiej”. Niedawno umieściły one list otwarty lekarza — Żyda, wzywającego swych kolegów po fachu do bojkotu wyrobów farmaceutycznych firm „Bayer” i „Merzk”, jako popierających akcję hitlerowską. List kończy się uwagą, że wyrabiane w Polsce fabrykaty są bynajmniej nie gorsze od niemieckich i obowiązkiem lekarzy Żydów jest je obecnie popierać dla zgnębienia na swym odcinku niemieckiego antysemityzmu.

List to bardzo ciekawy dla zrozumienia psychologji Żydów. Stwierdza on, że lekarze—Żydzi popierali dotąd wyroby niemieckie, choć w kraju posiadamy równie dobre (a zapewne tańsze) polskie. Wszelkie apele do „patrjotyzmu gospodarczego”, wykazywanie konieczności polepszenia naszego bilansu handlowego, akcja „Ligi Samowystarczalności Gospodarczej” — spłynęły po Żydach, jak woda po kaczce. Dopiero teraz, gdy Niemcy stały się antysemickie, Żydzi rozpoczęli „patrjotyczną akcję popierania wyrobów krajowych. Czyż to nie najlepszy dowód istnienia odrębnej polityki żydowskiej w której planach i akcjach Polska jest jedynie objektem?

Niechże pomyślą nad tą współczesną rzeczywistością sanatorzy, tkwiący dotąd duchowo w epoce rabina Majzelsa i przyjmujący bezkrytycznie wszystko, co mówią Żydzi”.

Cała prasa katolicka i narodowa podkreślała niejednokrotnie ten dziwny i niepokojący filosemityzm naszej dzisiejszej polityki oficjalnej. Rząd sanacyjny pod każdym względem stara się stuprocentowo zaspokajać postulaty żydowskie. Mało brakuje, aby polacy nie zostali pozbawieni swego wypoczynku niedzielnego na żądanie wojującego semityzmu. Zapytujemy, jaki ekwiwalent otrzymuje Państwo Polskie w zamian za tę politykę, stosowaną bardzo często przeciwko własnym rodakom, aby zaspokoić apetyty żydowskie. Jakie żydzi nam świadczą wzamian za to przysługi — dajmy na to na terenie międzynarodowym? Od r. 1918 Polska jest krajem najbardziej zwalczanym politycznie i ekonomicznie przez międzynarodowe żydostwo. A obecnie, gdy nastał „sądny dzień” w Niemczech – potentaci żydosko-angielscy, masonerja, finansjera i wielcy „apostołowie pokoju", zaprzyjaźnieni z dostawcami wojennymi—ośmielają się bezwzględnie i bezczelnie handlować polskim Pomorzem, obiecując go Niemcom w zamian za złagodzenie akcji antyżydowskiej!

Na marginesie powyższych zagadnień pisze wyżej zacytowana „Myśl Narodu":

„Jak źle informuje nas o zdarzeniach w Niemczech Polska Agencja Telegraficzna! Gdyby nie korespondent berliński „Gazety Warszawskiej", nie wiedzielibyśmy np., że liczby adwokatów-Żydów w stolicy Niemiec zredukowana została z kilku tysięcy — do trzydziestu sześciu. Szczegół ten jednak obrazuje wcale nieźle wielkość dokonywającego się przewrotu. Podobne, lub większe zmiany zaszły w sądownictwie, w administracji państwowej i w wielu korporacjach zawodowych. Widowisko to tem efektowniejsze, że tak porządkuje swoje sprawy domowe naród, co doniedawna był najwybrańszym pupilem międzynarodowej masonerji, a i do dziś, w sprawach takich, jak rewizja traktatów, poparcia jej jeszcze całkowicie nie stracił. Złudna jest, naszem zdaniem, nadzieja, że przewrót hitlerowski w Niemczech pogrzebie sprawę rewizji traktatów na terenie międzynarodowym. Przeciwnie, jasną jest rzeczą, że gdyby nie ten przewrót, Mussolini nie wystąpiłby w tak otwarty i tak dla Niemiec sympatyczny sposób ze swoim projektem dyrektorjatu czterech, mającego urzeczywistnić tę rewizję. Nie trzeba zbytnio wierzyć zapewnieniom agencyj i korespondentów żydowskich o całkowitej izolacji moralnej Niemiec. W jednem przynajmniej wielkiem mocarstwie, we Włoszech, zdobyły sobie gorętszą życzliwość rządu i opinji... a to wcale realny zysk, i niezłe na początek. Znów uwydatniło się, ile tracimy przez to, że służbę informacyjną o tem, co dzieje się na szerokim świecie, pełnią w Polsce bez wyjątku prawie języki żydowskie. Jak poprzednio zbyt dokładny i zbyt pełny mieliśmy obraz tego, co Żydzi przedsiębiorą w zakresie bojkotu Niemiec, tak teraz niestosunkowo szczupłe dostajemy wiadomości o tem, jak Niemcy urządzają się we własnym kraju, eliminując wpływy żydowskie. Niejeden Polak usunięcie np. adwokatów Żydów z palestry warszawskiej gotów byłby uważać za mrzonkę wyobraźni, za coś oczywiście niemożliwego do przeprowadzenia, bo jak...? Tymczasem takie właśnie reformy przeprowadził u siebie nasz sąsiad zachodni w ciągu niewielu dni ostatnich... Jak łatwo i szybko dokonać można różnych rzeczy „niemożliwych", gdy naród objawi po temu zdecydowaną wolę...

O ile prasa nar.-demokratyczna podkreśla b. silnie dodatnie czynniki, tkwiące niewątpliwie w hitleryźmie, o tyle prasa chrześcijańsko-demokratyczna, która w równym stopniu zdaje sobie sprawę w niebezpieczeństwa żydowskiego i z potrzeby walki z tym niebezpieczeństwem — nie okazuje jednak w stosunku do hitleryzmu żadnego entuzjazmu i podkreśla raczej niebezpieczną jego stronę, a mn. zupełne nieliczenie się z etyką w życiu zbiorowym. Oto co pisała niedawno katowicka „Polonja" p. t. Kwiatki kultury hitlerowskiej:

„Przebudzenie narodowe" Niemiec hitlerowskich rodzi swoiste kwiatki kultury. Morderców polskiego robotnika z Potępy ułaskawiono,

zwolniono ich z więzienia i wynagrodzono jako bohaterów narodowych. Morderców powszechnie znanych, którym zbrodnię udowodniono, jak Kitlingera i Heinesa, wyróżniono i obdarzono nadzwyczajnem zaufaniem, mianując ich wysokimi komisarzami rządowymi. Hitler uważa ich za podpory swego reżymu i „zbudzonego" narodu niemieckiego. Morderców zamordowanego ministra Erzberge, którzy dotychczas ukrywali się za granicą, by ujść ręki sprawiedliwości, rozgrzeszono i pozwolono im wrócić triumfalnie na łono hitlerowskiego „Vaterlandu", gdzie czeka ich odznaczenie. Takich wypadków przytoczyćby można bez liku. Z dojściem do władzy Hitlera przewartościowano wszystkie wartości moralne. W zrozumieniu hitlerowców, nie mordercą jest winowajcą, lecz zamordowany.

Św. Augustyn nazwał państwo bez moralności latrocinium, jaskinią zbójców. Natchniony był duchem proroczym. A w Polsce nie brak ludzi, którzy w ideologji Hitlera dopatrują się estetyki i krzepkości a w rozszalałej jasnowłosej bestji germańskiej urody. Łączą ją z błękitnooką Brunhildą i jasnowłosym Zygfrydem i jednym tchem deklamują o chrześcijaństwie i katolicyźmie. Zachodzi tu wielkie pomieszanie pojęć".

Przyznajemy „Polonji" całkowitą słuszność. Niema dwóch moralności, tylko jedna, obowiązująca zarówno w życiu indywidualnym i zbiorowym. Jeżeli oburzaliśmy się z powodu nadużyć i zbrodni popełnianych u nas, to tę samą miarę należy zastosować i wobec zagranicy. Cel nie uświęca środków. Każda zbrodnia, choćby popełniona z myślą o najlepszym celu, opóźnia prawdziwy rozwój społeczeństwa i łamie zasady etyczne, na których oparta jest cała jego istota moralna.

Przechodząc teraz do innego zagadnienia, stwierdzić należy, że antysemityzm hitlerowski jest istotnie czemś nowym w Europie w. XX-go. Przejawia się on w formach miejscami dzikich, barbarzyńskich jeżeli weźmiemy jednak zasadniczo samą tendencję do oczyszczenia narodu z obcych i szkodliwych dla niego naleciałości i uwolnienia go od żywiołu obcego, wrogiego, prowadzącego w jego łonie tryb życia szkodliwy, pasożytniczy—to musimy stwierdzić, że jest to tendencja zdrowa i normalna. Chodzi tylko o to, aby realizacja jej odbywała się w sposób zgodny z zasadami etyki chrześcijańskiej.

Niewątpliwie Hitler jest naszym wrogiem i hitleryzm może rozwinąć się w formach bardzo dla Polski niebezpiecznych, może zgotować nam wiele niespodzianek. Nie widzimy jednak żadnego powodu, aby Polska miała specjalnie stawać w ob-

żemy wykorzystać trudności Hitlera, wytwarzone na terenie międzynarodowym z powodu jego antysemityzmu, ale wyłącznie w granicach naszych dążeń i potrzeb. Wszelki romantyzm filosemicki naszej polityki zagranicznej, czy wewnętrznej byłby zaiste, bardzo mizernym nonsensem...

*

Nie ulega wątpliwości, że likwidacja wpływów żydowskich w Europie byłaby równocześnie likwidacją pewnych idei i zasad współżycia, do których urobienia i zapanowania żywioł żydowski w dużej mierze się przyczynił. Być może, że upadły by wówczas i niektóre organizacje, a zwłaszcza potężne związki międzynarodowe, kierowane przez żydów, a mające na celu utrzymanie ich wpływów i prowadzenie ich polityki, jak np. związki wolnomularskie, czyli t. zw. masonerja, rozmaite koncerny, tresty i napół jasne organizacje finansowe, które w chwili obecnej prowadzą samodzielną politykę, trzymając w szachu nieledwie cały świat.

Jest rzeczą niezmiernie prawdopodobną, że likwidacja wpływów żydowskich przyczyniła by się do oczyszczenia moralnej atmosfery Europy, gdyż żydzi są niewątpliwie rozsadnikami idei niemoralnych, prowadzących w prostej linji do zgnilizny moralnej i upadku społeczeństw.

Na terenie Polski znajdujemy się, niestety, obecnie w chwili wielkiego nasilenia wpływów żydowskich. Dowodem tego jest wiele faktów, które już wielokrotnie notowaliśmy. Niedawno K.A.P. zadała sobie trud historycznego zestawienia stopniowych przeobrażeń, dokonywanych w lożach masońskich w Polsce. Oto ten krótki zarys historyczny:

„Wolnomularstwo polskie zostało rozwiązane w roku 1824 przez cara Aleksandra I. Pozostało jedynie parę lóż w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Nie mając możności organizowania się w kraju, masoni polscy tworzyli loże we Francji i we Włoszech (w szkole wojskowej w Cuneo). W sposób najbardziej konspiracyjny odnowiono wolnomularstwo dopiero w r. 1910 w Królestwie Polskiem. Wybitnym działaczem masońskim był dr. Rafał Radziwiłłowicz, późniejszy profesor uniwersytetu w Wilnie. Początek ostatecznej organizacji masonerji w Polsce przypada na dzień 1-go sierpnia 1920 przez założenie wielkiej loży polskiej „Polska Zjednoczona" obrządku szkockiego, która została uznana 1 października 1920 w międzynarodowym świecie masońskim przez „Grande Loggia Nazionale" w Rzymie.

W r. 1922 w Lozannie z okazji Kongresu Federacji Najwyższej Rady Masońskiej obrządku szkockiego została do niej przyjętą utworzona w międzyczasie Najwyższa Rada Masońska Polski. Ponieważ powstały później wątpliwości co do legalności uznania Wielkiej Loży Polski w r. 1920 przez Wielką Lożę Włoską, została przeto ustanowioną przez Najwyższą Radę Wielka Narodowa Loża Polski, której uroczysta inauguracja miała miejsce w dn. 14. X. 1924 r., a która potem rozpoczęła swe prace w obrządku szkockim. Lożą-Matką została najstarsza Loża „Kopernik" w Warszawie, w jej ślad poszło 7 loż w Warszawie, loże w Łodzi, Sosnowcu, Lublinie, Wilnie i tak zw. „Wianuszki wolnomularskie" (tworzone tam, gdzie liczba „braci" nie starczyła na ukonstytuowanie samodzielnej loży) w Krakowie i Lwowie.

W lożach warszawskich przeprowadzono podział członków rzeczowy, to jest tworzono nie wedle grup zawodowych, łącząc w poszczególnej loży wojskowych, urzędników, dyplomatów, świat kupiecki i przemysłowy, literatów i dziennikarzy. Pierwszym Wielkim Mistrzem był zmarły przed paru laty prof. Radziwiłłowicz, a pierwszym Wielkim Sekretarzem był Józef Dąbrowski, znany pod pseudonimem J. Grabiec, historyk i autor wielu prac. Kolejno godności te piastowali: dr. Marjan Stępowski, bibljotekarz Ministerstwa Rolnictwa (Wielki Mistrz), p. Zygmunt Dworzańczyk, dyrektor departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej (Wielki Sekretarz); obecnie Wielkim Mistrzem jest prof. Uniwers. Warszawskiego dr. Mazurkiewicz, a Wielkim Sekretarzem dr. Emil Kipa, konsul generalny Polski w Hamburgu. Dr. Kipa jest też historykiem i badaczem polskiego wolnomularstwa, o którem w dn. 21. X. 1929 na posiedzeniu Akademji Umiejętności w Krakowie wygłosił referat.

Dla zorjentowania się we wpływach masonerji nie od rzeczy będzie wspomnieć, że żona dr. Kipy, pani Kipowa z domu Wasserberger, jest jedną z najczynniejszych działaczek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, na czele którego stoi oraz bywa stale delegowaną na wszystkie międzynarodowe kongresy kobiet w Genewie w dziedzinie spraw socjalnych. W ten sposób loże wolnomularskie polskie stoją za kulisami Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, wywierając nań swój wpływ. Pierwszym komandorem Najwyż. Rady Polski w swoim czasie był Tadeusz Gałecki, znany pod pseudonimem Andrzeja Struga, b. senator (P. P. S.).

W wydanym w r. 1932 „Międzynarodowym Leksykonie Wolnomularskim" przez Eugenjusza Lennhofa i Oskara Posnera ułożonym, znajdujemy jeszcze jedną bardzo wybitną osobistość polską, wymienioną jako masona: oto na stronie 314 czytamy, że były Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (nazwisko ujawnione) był „gorliwym członkiem Wielkiej Loży Polski". Zauważyć należy, że źródło, z którego czerpiemy powyższą wiadomość, jest, jak autorzy sami wyraźnie przyznają, wolnomularskie (autorzy oświadczają, że są masonami i opierają się na autentycznych pracach i źródłach masońskich)".

B. Minister Wyznań i Oświecenia.... Widzimy, że wpływowe osobistości należą w Polsce do masonerji.

Nic dziwnego, że rozmaici propagatorzy zepsucia obyczajów i upadku moralnego, jak np. osławiony Boy-Żeleński—znajduje tak często poważne poparcie w swoich niecnych zamysłach, wprost zabójczych dla narodu i państwa. Niedawno p. Boy-Żeleński został laureatem nagrody literackiej m. st. Warszawy za wpływowym poparciem ustosunkowanego w sferach decydujących pisarza Kaden-Bandrowskiego. Na pewien czas przed otrzymaniem nagrody literackiej p. Żeleński zdobył się na nowy wyczyn, tworząc t. zw. „Ligę Reformy Obyczajów", o czem pisze „Dziennik Bydgoski" pismo o tendencjach chrześcijańsko-społecznych wychodzące na Pomorzu:

„W „Wiadomościach Literackich" i w „Kurjerze Porannym" ogłoszoną została odezwa kilku literatów i literatek o założeniu „Ligi Reformy Obyczajów" o charakterze międzynarodowym. Liga ta wymienia swe główne zamierzenia:

„Krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej. Reforma wychowania. Prawdziwe równouprawnienie kobiety. Ochrona dziecka. Dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego. Prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety. Ochrona przed niepożądanem macierzyństwem. Utworzenie w całym kraju poradni dla kobiet. Skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych" paragrafów kodeksu karnego jako niecelowych i szkodliwych. Uświadomienie seksualne. Obrona od chorób wenerycznych. Zmiana stosunku do prostytucji w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji). Zniesienie kary śmierci. Porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi".

Pod odnośną odezwą, widnieją następujące nazwiska: Boy-Żeleński, propagator ulegalizowania prostytucji, zakładania poradni świadomego macierzyństwa, obrońca grzechu sodomskiego, itd., Irena Krzywicka, sekundantka Boya, Wanda Melcerowa, żona zapaśnika Sztekkera. Marja Morska-Knasterowa, Anna Nałkowska, dr. Zygmunt Radliński, dr. H. Rubinraut, dyrektor poradni macierzyńskiej, Wincenty Rzymowski, wróg etyki katolickiej, współpracownik „Kurjera Porannego", Wacław Syruczek, Jezef Waserzug-Wasowski, działacz wolnomyślicielski i Zofja Żeleńska.

Równocześnie p. Boy-Żeleński zamieścił w „Wiadomościach Literackich" artykuł, krytykujący w ostry sposób jasne i zdecydowane stanowisko opinji katolickiej wobec projektu komisji kodyfikacyjnej o nowej ustawie małżeńskiej. P. Boy-Żeleński pisze o „sztucznie fabrykowanych rezolucjach i protestach" i powołuje się na opinję rzekomo światłych niezależnych ludzi (40 lekarzy zakopiańskich), występujących przeciwko „zastarzałym formom obyczajowym", „przeżytkom", „niedorzecznościom" miażdżącym ludzkie egzystencje itd. Słowem, p. Boy-Żeleński nazywa obyczaje i etykę katolicką „obłudą i ciemnotą", a życie obyczajowe „pełne zakamarków kłamstwa i krzywdy ludzkiej".

„Liga Reformy Obyczajów" zapowiada krzewienie etyki świeckiej w przeciwstawieniu do etyki katolickiej, która jest podstawą bytu i wolności społeczeństwa polskiego. Nowo założona „międzynarodówka seksualna" ma zatem na celu podkopywanie religijnych podstaw życiowych oraz krzewienie haseł masońsko-bolszewickich.

P. Boy-Żeleński i tow. jak dotąd tak i nadal będą dążyli do dalszego deprawowania obyczajów polskich, ścierania z nich charakteru chrześcijańskiego i szerzenia zła, które i tak już w chwili obecnej jest nad wyraz wielkie".

Ryba psuje się od głowy. W społeczeństwach ludzkich można zauważyć objaw podobny. Naród nasz znalazł się pod władzą obozu, którego ideałem jest uwielbienie formy rządów absolutnych, jako takiej, lecz który w ideałach swoich społecznych i politycznych pozbawiony jest treści. Wzrok ludzi tego obozu zwrócony jest wstecz ku gasnącemu światu ideałów w. XIX-go. Nowoczesne prądy lat ostatnich zaskoczyły ich. Treści ich pojąć nie są w stanie. I niestety w duszach swoich nie mogą znaleźć miejsca dla mocnej, zdecydowanej, chrześcijańskiej idei moralnej, przenikającej całokształt życia zbiorowego. A przeto pozostanie dom ich pusty...

* * *

Niedawno robotnicy kopalni Klimontowa urządzili osobliwy strajk głodowy, mn., dowiedziawszy się, że dyrekcja zamierza kopalnie zalać i przez to pozbawić ich warsztatu pracy, zjechali na dół i pozostali w ciemnych czeluściach podziemnych. Oświadczyli przytem, że nie opuszczą kopalni, choćby mieli umrzeć z głodu. Socjalistyczne pismo wiedeńskie „Arbeiterzeitung" komentuje ten fakt w sposób następujący:

„W jednej z kopalń polskich strajkują górnicy. Jestto straszny, wstrząsający strajk przeciw ustrojowi kapitalistycznemu. Jestto strajk, w którym sens proletarjackiej walki klasowej i obłęd świata, przeciwstawiającego się socjalizmowi, widoczne są nawet ciemnym i opornym.

Dlaczego strajkują robotnicy Klimontowa? Strajkują dlatego, że przedsiębiorcy chcą zatopić kopalnię. Dlaczego przedsiębiorcy chcą zatopić kopalnię? Dlatego, że przynosi za mało zysku. Zniszczenie produkcji — to jest dzisiaj ostatnią mądrością kapitalizmu. Zniszczenie „profitoróbstwa" celem uratowania produkcji—oto hasło socjalizmu.

Przedsiębiorcy Klimontowa wymówili górnikom pracę, ale górnicy mimo to zjechali na dół i oni chcą dalej pracować, oni nie chcą zginąć na przymusowem bezrobociu. Górnicy pozostają w kopalni. Pod ziemią roz-

poczęli trajk głodowy, zdecydowani raczej umrzeć na dole szybu i radykalnie, niż na górze powoli i na raty. Strajk głodowy był dotychczas ostatnim środkiem protestu więźniów politycznych przeciw niesprawiedliwemu uwięzieniu: lecz oto poraz pierwszy więźniowie kapitalizmu, robotnicy, przystępują do strajku głodowego by zademonstrować przeciw furji niszczycielskiej kapitalizmu, za swojem prawem do pracy.

Głodują już od szeregu dni: ich głód sprawuje straż nad kopalnią, by bronić jej przed jej właścicielami. Głodują już od szeregu dni: inni głodują od lat, ponieważ potop kapitalizmu zatopił ich warsztaty pracy i wyrzucił ich na brzeg nędzy i rozpaczy. Niszczenie środków produkcji przez kapitalistów — i strajk głodowy robotników, chcących wymusić utrzymanie produkcji — czy może być potężniejsze oskarżenie tego obłąkanego świata, bronionego przez najmitów klasy posiadającej...."

Fakt ten oświetla jaskrawo nędze i braki współczesnego ustroju gospodarczego. Zepsuła się i stanęła zmontowana przed 150 laty maszyna, oparta na obliczeniach jednostronnych, materjalistycznych, obliczeniach, które wykluczały Boga i moralność z życia gospodarczego. Złym i niemożliwym do utrzymania jest ustrój ekonomiczno-społeczny, w którym warsztaty pracy są zalewane wodą, a pracownicy pozbawiani środków do życia, oddani na pastwę śmierci głodowej, lub bolszewizmu.

W ostatnich swoich artykułach na łamach „Gazety Warszawskiej" porusza R. Dmowski szereg problemów współczesnych, a między innemi także zagadnienie kryzysu gospodarczego i poddaje nie po raz pierwszy zresztą ostrej krytyce ustrój kapitalistyczny.

Artykuły kończą się szeregiem trafnych, być może, przewidywań, dotyczących przyszłych wydarzeń politycznych, natomiast czytelnik napróżno szukałby w nich jakiegoś programu, a przynajmniej zarysu programu przebudowy ustroju gospodarczego. Zagadnienie jest postawione wyłącznie na płaszczyźnie politycznej. Oto walka toczy się i toczyć się będzie—według R. Dmowskiego—między dwoma grupami, dążącymi do władzy, komunistami i nacjonalistami; jedna z tych grup musi zapanować i zniszczyć przeciwnika, przyczem Autor zaznacza, że lepiej samemu zniszczyć, niż być zniszczonym... Szkoda, wielka szkoda, że Szanowny Autor nie podaje żadnego programu gospodarczo-społecznego, który możnaby przeciwstawić programowi komunistycznemu, aby wiadomo było, że celem własnym nie jest wyniszczenie przeciwnika lecz raczej zaprowadzenie

reform, zmierzających do przebudowy, opartej na odwiecznych zasadach katolicyzmu, reprezentujących prawdę. Chodzi o reformy, których zrealizowanie może zapewnić ludzkości utrzymanie przynajmniej najgłówniejszych dotychczasowych zdobyczy kultury i cywilizacji, przy równoczesnym oparciu tych zdobyczy na zasadach moralnych.

Program nacjonalistyczny nie liczy się, niestety, z koniecznością uznania także w dziedzinie społeczno-gospodarczej zasad katolickich, zawartych w encyklikach Rerum Novarum i Quadragesimo Anno. Zagadnienie to jest pomijane i stawiane na drugim planie. R. Dmowski, wódz nacjonalizmu polskiego zdobył się na potępienie ustroju kapitalistycznego, co świadczy o żywotności i głębokości jego koncepcyj, ale dotychczas nie mógł się zdobyć na uznanie zasad katolickich w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Może uczyni to jeszcze w przyszłości....

W czasach dzisiejszych tylko ten ruch ma przed sobą wielką przyszłość, który posiada program przebudowy życia gospodarczo-społecznego i zdobędzie się przynajmniej na zapoczątkowanie realizacji tego programu. Staje więc przed nami, jako pierwszorzędne zagadnienie: rozwinięcie i zmontowanie *ruchu chrześcijańsko-społecznego*, który powstał z encyklik papieskich i którego najważniejszym zadaniem jest ideje tych encyklik w czyn wprowadzić. *S. J. K.*

Sprawozdania i Recenzje.

Ks. Helmut Fahsel, Konnersreuth. Przyczynek do teorji mistycznej i filozofji religijnej. Tłóm. Ks. Alojzy Majewski P. S. M. Warszawa 1933. Wydawnictwo Księży Palotynów.

Wyszła już niejedna książka mająca za przedmiot ten żywy cud dni naszych, stygmatyczkę z Konnersreuth. Żadna z nich jednak nie zostawia w duszy czytelnika takiego wrażenia, jak dziełko księdza Fahsela. Nie znajdujemy tu zarysu życia Teresy ani systematycznego rozwoju wypadków przy niej zachodzących — kto pragnie je poznać, niech się zwróci do innych prac o Teresie — ale zato nigdzie istota rzeczy nie została tak głęboko, jak tutaj, zrozumiana i przedstawiona. Autora wyposażył Bóg widać zgóry we wszelkie potrzebne do tego dane, bo w swoim czasie tknął go łaską swą i nawrócił, uczynił gorliwym obrońcą swej chwały, i pociągnął wyżej ku sobie. Autor posiada gruntowne wykształcenie filozoficzne

i teologiczne, a nadto zna dobrze dzieła pisarzów mistycznych. Dlatego też daje to, co się dzieje z Teresą, w rzetelnem oświetleniu rozumu i wiary, tak iż krytyka racjonalistyczna nie ma tu już nic do wtrącenia. Lecz na tem nie poprzestaje, i wznosi czytelnika w sfery wyższe, wskazując, jaki sens mogą mieć te zjawiska i do czego Bóg przez nie zmierza. Zwraca uwagę na takie objawy mistyczne u Teresy, o których dotąd, zdaje się, nie mówiono, uważa ją bowiem za mistyczkę indywidualną; każdy zresztą z tak uprzywilejowanych ludzi ma w sobie pewne znamiona, jemu tylko właściwe. W ostatecznym swym wniosku pięknie wskazuje autor, iż w obecnych czasach, gdy się przecenia wartość zdobyczy technicznych, osoba Teresy jest żywem przypomnieniem lepszego trwałego świata, świata ducha, przypomnieniem raju — i tego któryśmy utracili, i tego, do którego dążymy; jest żywem odtworzeniem krzyża i męki Pańskiej; dowodzi ona, iż w każdej epoce ludzkości możliwe jest najściślejsze zjednoczenie duszy z Bogiem; jest wreszcie brzmiącą, dopóki trwa mistyczne zjawisko, przestrogą dla społeczeństwa. *Ks. RW.*

Colette, „Niewiniątko", tłum. F. Mirandola. „Mrówka", Warszawa 224 in. 8.

Minne, dziewczyna o dziwnych jakichś i niepokojących upodobaniach, wychodzi zamąż za Antosia, który nie zadowala jej pragnienia rozkoszy zmysłowej. Trzeba jej zatem w zakazanym związku z trzema innymi mężczyznami, a znajduje ją wreszcie w objęciach prawowitego męża.

Powieść, o założeniach wybitnie niemoralnych, przedstawia sceny seksualne w sposób drastyczny, napisana bez talentu, nikomu korzyści przynieść nie może. Aż dziw, jak mógł znaleść się na taką niecnotę tłumacz i firma wydawnicza.

Niedozwolone dla bibljotek oświatowych.

E. M. Dell, Kurtyna Bezpieczeństwa, przekład Felicji Zielińskiej, Lwów — Warszawa, „Globus" str. 288 in. 8^0.

Aktorka, maltretowana przez właściciela teatrzyku w czasie pożaru, gdzie zapada się kurtyna bezpieczeństwa, wpada w ręce pewnego majora dominjalnych wojsk angielskich, który ją szczerze pokochał, a nie znajduje wzajemności. Dopiero po smierci bardzo tragicznej właściciela teatru, który okazuje się jej mężem, otwiera całą duszę majorowi, i szczęście zagościło odtąd w domu

Książka głęboka, moralna, czyta się z zajęciem. Dla czytelników dojrzałych i oświeconych.

Najnowszy marcowy zeszyt „Ateneum Kapłańskiego", (Włocławek, Semin. Duch.) zamieszcza wstępny artykuł O. Jacka Woronieckiego, profesora Angelicum w Rzymie p. t. „Disputatio de quolibet"— odtwarzający ciekawy akt szkolny z czasów św. Tomasza z Akwinu. Niezmiernie aktualna, rzucająca wiele światła na współczesną umysłowość, jest rozprawa Ks. D-ra J. Piskorza — „Materjalizm praktyczny człowieka dzisiejszego", wskazująca jak pomimo bankructwa materjalizmu teoretycz-

nego — trzyma się on w życiu codziennem. Jako przyczynek do naukowych podstaw dla rozwoju aktualnego ruchu niniejszego może posłużyć rozprawa Ks. Dr. R. Dąbrowskiego p. t. „Nauka prawosławnych teologów rosyjskich o Piśmie św.” (Pocz). — W szeregu spraw pasterskich i religijno-społecznych J. E. Ks. Biskup Kubina omawia „dzisiejszą ogólną sytuację religijną na świecie”. Ks. Dr. Ptempa pisze o konieczności psychologicznego pogłębienia duszpasterstwa. W związku z procesem kanonizacyjnym Bł. Andrzeja Fournet Ks. E. Grzymała podaje kilka danych biograficznych. Ks. prof. Biskupski omawia najnowsze konkordaty Piusa XI. Na bardzo żywotny temat stosunku duszpasterza i spowiednika do praktyk neomaltuzjańskich, zwraca uwagę Ks. H. K. wskazując praktyczne metody postępawania z penitentami. Ks. Dr. M. Kordel — działalność polityczna i społeczna ś. p. Ks. Dr. J. Korzonkiewicza.

W przeglądzie naukowym ciekawy przyczynek do historji obrazu Trójcy św. na wschodzie podaje Ks. Dr. Petrami.

W zakończeniu omówienie najnowszych książek (E. Bułhak, Sieniatycki, Donat, Gołębiowski, Plus, Kłos, Macko, Szal, Machay, Lechicki, Oleksy, Żurowska, Milik), bibljografja religijna i przegląd czasopism

K. Berkanówna. Ty i Ludzie, O kulturze współżycia. Skład główny u autorki Poznań Matejki 53 PKO 202 494 oraz Księgarnia św. Wojciecha 88 str. 1.50 zł. i przesyłka 25 gr.

W serji broszur Bibljoteki Społecznej K. Berkanówny ukazał się II tom p. t. Ty i Ludzie. Pierwszy tomik „Tak mi ciężko” rozszedł się w przeciągu dwu miesięcy.

Po zorjentowaniu się poprzednio w ogólnem położeniu w kraju, w I tomiku, przechodzi autorka w II części do omówienia stosunków współżycia, jakie poniekąd powodują nasze obecne trudności życiowe. Rozpatrujemy więc na wstępie niektóre zasady ogólne życia w rozdziałach: „Mam ludzi dość — Regulamin współżycia — Dobroć ludzka? — Odrębność jednostek—Precz ze złem i t. d.

W dalszym ciągu rozważań przyglądamy się różnym placówkom bycia i pracy w rozdziałach m. in. Ty u siebie — Ty i sąsiedzi — I Ulica — I Własność publiczna — I Przedsiębiorstwa — I Biura — I Rozrywki — I Praca społeczna—I Nauka i sztuka -Ty i Zbłąkany — I Ojczyzna— I Innowierca — I Obcokrajowiec—I Przyjaciel i t. d. i t. d.

Wyrażamy życzenie, by i ten drugi tomik Bibljoteki Społecznej znalazł w krótkim czasie chętnych nabywców i licznych czytelników, zwlaszcza w kołach nauczycielskich i społecznych i wogóle wśród ludzi myślących.

Materjały powyższe nadają się znakomicie dla artykułów i wykładów w dobie dzisiejszej, tembardziej, że stale zaopatrzone są w dopisy literatury społecznej.

Autorka ofiaruje każdy 11 egz. wraz z przesyłką dla towarzystw bezpłatnie. Każdorazowy zwrot kosztów wydania umożliwia dalszy ciąg broszur Bibljoteki.

Polecajmy Bibjotekę Społeczną Berkanówny na zebraniach, na zjazdach, wystawach, a szczególnie na rekolekcjach i w prasie w Polsce i wśród rodaków zagranicą!

Staraniem Katolickiego Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna” ukazała się ku radości szerokich kół młodzieży nowa powieść **ks. Stanisława Pasławskiego „Z pamiętnika Ninki i Danusi”.**

Ks. Pasławski poprzedniemi powieściami „Zwycięstwo Ninki” i „Ofiara Krzysi” zdobył sobie wstępnym bojem serca młodocianych czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, to też każda nowa powieść autora—„Irusi” i „Dziecięcia puszczy” oczekiwana jest z niecierpliwością.

Ks. Pasławski jako wieloletni prefekt zna i kocha młodzież. Widać to z jego powieści, które dzięki właśnie temu serdecznemu tonowi, tak pociągają ku sobie młode umysły i serca. Niewątpliwie i ostatnia książka ks. Pasławskiego zyska sobie za przykładem poprzednich — liczne zastępy czytelników.

Hallet. Canonisation. — Catholic Truth Society. London S. W. 1. — 38 Eccleston Square. — Historja i stopnie kanonizacji. Mała, a praktyczna broszura, jak tyle innych, które CTS wydaje, nadających się znakomicie dla kolportażu kościelnego. Cenny to materjał dla wykształcenia religijnego. Dla zainteresowanych w tym kierunku przypomnę też miesięcznik francuski: Vie des Saints, Paris. 5 rue Bayard, który wyszedł w rozszerzeniu w 2 tomach I—II 1933 jako lektura na codzień, aby przypomnieć sobie przykład dzielnego człowieka! *K. B.*

Ebel. Soeur Catherine Filljung. 1848—1915. Otrzymać można tylko u autora: Rouen. Seine Inférieure. 32 rue Grand Pont. Francja.

Dzieje skromnej dziewczyny-mistyczki z Lotaryngji. Napotykała na wiele trudności w swem życiu i działaniu, zwłaszcza ze strony urzędowej, i dlatego do dziś wahają się jej znajomi mówić o niej w prasie. Pan Ebel napisał historję Katarzyny w, jej obronie. Napisał serdecznie, ładnie, życzliwie i poważnie. Dzieło mistyczki, zakład sierot, przeszedł po jej śmierci w inne ręce; personel Zakładu rozproszono. Wogóle wygląda na to, że pamięć o Katarzynie ma zaginąć. P. E. na to jednak nie pozwoli. Katarzyna Filljung, skazana w swem życiu na bezustanne cierpienia, utrwali się w literaturze katolickiej i gdy pora nadejdzie zacznie na nowo być głośną. Właśnie dzięki autorowi. Nie podobna czytać tej książki bez wzruszenia. Chciałoby się wołać: Nie przeszkadzajcie dobremu, lecz złemu! *K. B.*

Krenn. Die Frachten der Katcholischen Ordensleute. Manz Regensburg.—Z ilustracjami.

Ubiory katolickich zakonników i zakonnic! Dla wielu młodych ludzi informacja pożądana. Przypominają się dzieje czcigodne tylu pokoleń, którym zawdzięczamy wzory świętości, zabytki sztuki, na którą by się dziś nikt tak prędko nie zdobył... Bogactwo dawnego życia zakonnego zachwyca i zdumiewa. A jak często i porywa!

Książeczka Krenna przydałaby się i w polskim języku, ze szczególnem uwzględnieniem polskich domów zakonnych. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach spłytczenia i powierzchowności należałoby zrobić zwrot ku wartościom, tylekrotnie potwierdzonym czcigodnem życiem, a nawet nimbem świętości! *K. B.*

Auffray. Le premier Successeur de D. Bosco. Lyon. Vitte. — 411 str.

Salezjanie przedsięwzięli wydawanie życiorysów swych przełożonych. Pierwszym następcą założyciela, bł. D. Bosco, jest ks. Rua. Mały, skromny, szczupły sekretarz ks. Bosco. Nazywano go ostrym, gdy sekretarzował. Za to ks. B. pociągał swą ujmującą uprzejmością. Wyszedł też tymczasem już i trzeci życiorys: Księdza Rinaldiego, niedawno zmarłego, coprawda dopiero po włosku. Są to każdorazowo obrazki wielkich ludzi. Historja pracy jednego życia. Życia, które nie bało się wysiłku i trudu. Obraz kultury katolickiej. I społecznictwa katolickiego. Salezjanie — to przecież zawodowi społecznicy, zwłaszcza w kierunku zajmowania się młodzieżą. Błog. ks. Bosco miał w osobie ks. Rua sumiennego, niestrudzonego, całkowicie oddanego sobie pracownika, który utwierdzał inicjatywy swego przełożonego i rozszerzał jego dzieło jaknajumiejętniej.

Lektura książki ks. Auffray jest rzetelną pobudką do pracy i do wytrwania.

K. Berkanówna.

Gunnar Gunnarson, Island Saga, przeł. Leopold Haff, Warszawa, Renaissanse lg. 32 str. 249 in 8.

Pierwsza część powieści daje nam kilka bardzo wnikliwych historji charakterów islandzkich. A więc figura przewódcy gminy, głowy rodziny, Orlegüra a Borg, dobrego ojca, litościwego pana, ale także zapatrzonego do przesady w swoje znaczenie wójta. Starszy syn Omar przechodzi koleje wiejskiego chłopca, artysty skrzypka, właściciela linji okrętowej, a wreszcie dziedzica ojcowskich włości. Jest to typ zwycięscy, szukający oporu, by go zmóc i potem przejść do nowych trudów. Trzecia główna figura, to młodszy syn Orlegüra, Sere Ketil, który zostawszy doszpasterzem protestanckim w Borg, pod wpływem dziwnego zboczenia moralnego zraża sobie żonę, buntuje całą parafję przeciw ojcu, wkońcu wypędza go z kościoła i pozbawia go życia wskutek duchowego wstrząsu. Stary Orlegür miał bowiem wychowankę Runę, w której kochał się młodszy syn przelotnie, ale nie bez skutków. Porzucił ją jednak, żeby znaleść żonę majętniejszą, Almę. Stary Orlegür chcąc Runę uchronić od zniesławienia, doprowadza do skutku jej małżeństwo z Omarem. Gdy ich syn przychodzi wcześniej na świat niż wskazywała na to data ślubu, wtedy Sere Ketil, właściwy ojciec, rzuca publicznie przed zgromadzonym ludem w kościele oskarżenie czcigodnemu starcowi Orlegürowi w oczy, że jest gorszycielem i uwodzicielem i powoduje jego zgon.

Rzecz wybitna, ale tylko możliwa dla czytelników inteligentnych i dojrzałych.

Gunnar Gunnarson, Ludzie z Borg. Warszawa, Renaissanse 1932 str. 224 in. 8.

Jeżeliby wolno użyć tego porównania, to pierwsza część powieści ma styczne rysy z Dantejskim Piekłem, druga część jest raczej Czyśćcem i Rajem. Jeżeli pierwsza część z natury przedmiotu jest niekiedy przykra, choć zawsze wybitna, to druga część dziełem literackiem, o ustawicznem

napięciu, a przytem wielkiej wyżynie duchownej. Sere Ketil po występku iście szatańskim stał się kopją św. Franciszka z Asyżu, jest uosobionem błogosławieństwem islandzkiej ziemi. Jak przedtem rozdarł rodzinę, gminę i cały kraj, tak teraz wszystko łączy dobrym przykładem ascetycznego żywota i szerokim giestem swego serca.

Gdy był kapłanem stał się przestępcą, gdy został świętym włóczęgą, stał się dopiero właściwym kapłanem. Autor przy okazji tej dziwnej przemiany przemyca kilka myśli niekatolickich, choć jeszcze chrześcijańskich. Wszystkie postacie Ludzi z Borg są świetlane, czy to syn Sere Ketil, Gościa Jednookiego, który drogę do szczęścia małżeńskiego wyznacza sam sobie poprzez karkołomny szczyt, by stać się godnym synem takiego ojca, czy to lekarz, zdobywający się nadowód wielkiej przyjaźni i pięknego charakteru. Gość Jednooki niezrównanie namalowany staje się ogniskiem, do którego zbiegają się wszystkie koła „Ludzi z Borg".

Polecone gorąco dla wszystkich.

Walter Scott, Narzeczona z Lammermoor. Warszawa Bibljoteka Rodzinna, 1930, str. 294 in 12.

Pochwała należy się Bibljotece Rodzinnej za wydanie powieści klasycznej, napisanej w roku 1919, ale zawsze żywej i aktualnej. Chociaż minęły czasy rządów i intryg magnackich i chociaż nie żyjemy w Szkocji, to jednak znajdujemy w tej powieści typy szekspirowskie: kobiety-jędzy Lady Aschton, szlachetnego młodzieńca Edgara Ravenwood, pięknej i dobrej Łucji, typy karjerowicza lorda Aschtona, birbanta i lowelasa Kraigengelda, człowieka nieokreślonej wartości Buclawa, przywiązanego sługi Kaliba, niesamowitej starowiny Alliny, ludzi prostych i zwinnych wichrzycieli.

Tendencja jest nawskroś dobra.

Temat nierzadki: młodzi ludzie wrogich rodzin pokochali się.

Polecone dla wszystkich.

Sygfryda Undset. Jenny. Warszawa, Rój 1932 str. 370 in 8^{0}.

Jenny, to typ kobiety, spragnionej miłości, nie dość jednak mężnej i roztropnej, żeby ją powierzyć takiemu mężczyźnie któryby, mógł spełnić jej oczekiwania.

Trzej mężczyźni kochali ją kolejno: syn, ojciec i kolega po fachu. Pierwszego karmiła nadzieją, drugiemu rozbiła życie rodzinne, obum się oddała, a gdy zjawił się trzeci, który odpowiadał jej pragnieniom, pozbawiła się życia.

Jest w tem głęboki tragizm, ale zawiniony, bo bohaterce brak było bussoli, któraby wskazywała jej kierunek życia w rozterce życiowej. I to jest zarzut, który trzeba wytoczyć autorce, że żadnem słowem nie wskazuje tego ducha chociaż sytuacja bohaterki o to się prosi.

Typ kobiety opisany jest ogromnie skomplikowany, erotyka go nie wyczerpuje, jak to się dzieje w przeważnej liczbie dzisiejszych powieści. Analiza duchowa jest nieraz wnikliwa, wytrwała, szeroko rozprowadzona, cóż jednak, jeżeli usprawiedliwić może wszelką chwiejność, bezwolność, na czytelnikach nie mających ustalonych linji postępowania? Dlatego książki tej nie można polecać szerokim masom jako lekturę, wyjąwszy

może osoby kierujące ruchem społecznym i wychowawczym, dla których będzie podnietą w studjach i rozmyślaniach.

Zofja Kossak. Nieznany Kraj. Warszawa 1932 Rój str. 346 in. 8.

Spis rozdziałów: Wstęp. Nad Odrą w r. 1015. Testament książęcy. Przeklęte srebro. Uparte mniszki Złudne nadzieje. Różnemi drogami. Po latach. Czarodziej. Pierwsze światła. Pątnicy. Nawrócony. Laikowe nabożeństwo. Poetyckie wzloty. Wilja w Nawsin. Doczekali. Nad Odrą w r. 1921. Krzak gorejący. Przywódcy. Na ziemi i pod ziemią. Krasa gór. Za Olzą. U stóp św. Anny.

Książka Zofji Kossak-Szczuckiej, poświęcona Śląskowi, temu istotnie nieznanemu krajowi państwa polskiego, jest encyklopedjum dziejów Śląska, napisana przez mistrza. Kto ją raz przeczyta, ten nie zapomni nigdy tych, którzy Polskę budowali w duszach tego tęgiego typu Ślązaków opisanych. Książka ta jest dziełem równie doniosłem dla Śląska jak powstanie i kto później będzie pisał o Śląsku wyliczy Kossak-Szczucką wśród czołowych działaczy tej polskiej dzielnicy. Dlatego trzeba z całą siłą książkę rozszerzać po całem państwie polskiem. Dotąd poznaliśmy dwie książki autorki, o Śląsku: „Legnickie Pole" przedstawia początki kolonizacji niemieckiej, „Wielcy i Mali" odtwarzają niezręczną politykę Zygmunta III w stosunku do Habsburgów, trzecia książka „Nieznany Kraj" jest apotezą dziejów Śląska, zapoczątkowanych przez Bolesława Wielkiego walką z naporem niemieckim nad Odrą aż po rok 1921 i nawet dalej.

Polecone dla wszystkich.

J. O. Curwood, Dolina ludzi milczących. Przeł. Jerzy Madoy, Rój, Warszawa 1932, str. 217 in. 8.

Donald mści się nad trzema mężczyznami, którzy jego żonie a pośrednio i jemu wyrządzili śmiertelną, nieprzebaczalną krzywdę. W międzyczasie zaopiekował się sierotką Marette, której rodzice zmarli na ospę. Kolejno zgładził Donald pierwszego z przestępców, później Johna Barkleya a wreszcie Kedstiego, inspektora policji z Atpabuska Landing. O zamordowanie posądzono i oskażono brata Donalda, Mac Triggera. Kent, sierżant policji, w spełnianiu obowiązków zawodowych ciężko ranny kulą metysa, w obliczu śmierci wyznaje, że zabił Barkleya, aby uwolnić Mac Triggera, któremu kiedyś zawdzięczał ocalenie od śmierci niechybnej w puszczy. Dowiedziawszy się o czynie Kenta, przybyła Marette obejrzeć sobie człowieka o tak nie pospolitych zaletach. Zobaczywszy go, pokochała gorąco. Gdy Kent wrócił wbrew oczekiwaniom do zdrowia, ona oswobadza go niezwykłą odwagą z więzienia, poczem wspólnie uciekają rzeką. Przebywają jeszcze przygodę mrożącą krew w żyłach, rozbijając się o skały przy wodospadzie. W pojedynkę docierają do Doliny ludzi milczących, gdzie misjonarz wiąże ich życie pełne przygód słodkim węzłem małżeńskim.

Niema żadnej złej kadencji w książce poza tem wrażeniem, jakoby cel w niektórych wypadkach uświęcał środki.

Dozwolone dla wszystkich.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI.